

SPOTKANIA

GAZETA KATOLICKA

Nr 7 (493)

WILNO

LIPIEC 2025

PAR. DUCHA ŚWIĘTEGO * PAR. ŚW. RAFAŁA * N. WILEJKA * PAR. ŚW. TERESY * PAR. NPNMP * PAR. ŚW. J. BOSCO * KALWARIA * NIEMENCZYN * PAR. ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA
K-L P.W. WNEBOWZIĘCIA NMP * PAR. ŚW. JÓZEFA * PAR. BŁ. J. MATULEWICZA * CZARNY BÓR * BUTRYMAŃCE * PODBORZE * SUŻANY * JASZUNY * TURGIELE *



Ja jestem drogą i prawdą, i życiem (J 14,6)



**6 lipca –
XIV Niedziela Zwykła
Iz 66,10.12-14c;
Ga 6,14-18;
Łk 10,1-12.17-20**

Oto posyłam was jak owce między wilki...

Bóg pragnie zbawić wszystkich ludzi i dlatego Ewangelia ma być głoszona „tym którzy są blisko i tym, którzy są daleko” od Boga, w środowiskach Mu przyjaznych i wrogich. Ci, którzy są posłani do „wilków”, nie mogą zamilknąć z powodu grożącego im niebezpieczeństwa, ale zaufać Bożej Opatrzności. I jeżeli cokolwiek będą musieli wycierpieć, to niech to

ofiarują w intencji zbawienia „drapieżników”. Św. Augustyn nazywał tchórzliwych głosicieli niemyi psami, którzy z racji swego wygodnictwa nie są zdolni zaszcześcić, gdy zbliża się niebezpieczeństwo. A przecież zbawienie ofiarowane w Jezusie Chrystusie chce osiągnąć każdego. Trzeba więc głosić Ewangelię nawet wtedy, gdy się doświadczy odrzucenia...

**13 lipca –
XV Niedziela Zwykła
Pwt 30,10-14; Kol 1,15-20;
Łk 10,25-37**

Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? (...) Kto jest moim bliźnim?..

Dzisiaj świat oszalał na punkcie „prawa”. Co chwila się trąbi o prawach różnych dziwacznych istot, o prawach zwierząt itp., natomiast ani słowa się nie usłyszy o ich obowiązkach wobec najbliższych czy społeczeństwa. Czuje się zgrzyt, coś tu nie gra.

W podobnym duchu zwraca się do Jezusa uczony w Prawie pytając o życie wieczne i o to, kto jest bliźnim. Do czego inni są zobowiązani wobec mnie? Pan przytaczając powieść o Samarytaninie przenosi punkt ciężkości z „ja” na „ty”. To nie ja mam rościć prawa do tego, by inni byli dla mnie dobrzy i mili, i zauważali wszystkie moje potrzeby, ale to ja mam zacząć dostrzegać innych na swej drodze. Podobnie jak mam czynić innych uczniami Chrystusa, tak samo mam dla spotykanych ludzi stawiać się bliźnim, podejmując wszelki trud, a nawet i ryzyko odrzucenia...

**20 lipca –
XVI Niedziela Zwykła
Rdz 18,1-10a;
Kol 1,24-28; Łk 10,38-42**
Panie, czy Ci to obojętne (...) potrzeba tylko jednego...

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że Pan Jezus wzywa do jakiejś obojętności

wobec tego wszystkiego, co składa się na nasze codzienne życie, do jakiegoś stoicyzmu, wygodnictwa czy czegoś podobnego. Nic bardziej mylącego. Sam Pan nauczał, że za podanie spragnionemu kubka wody czeka sowita nagroda w niebie, a coś dopiero za podjęcie Pana w swoim domu! Ważne jest to, co robimy, ale w tym całym naszym zabieganiu można tak się zakręcić, że zniknie z naszych oczu wszystko inne, że tak się skupimy na sprawach i rzeczach, że zapomnimy o tym, że Bóg jest przy nas, że mówi do nas i oczekuje wzajemności. Chrystus Pan zdaje się poprzez to wydarzenie nas pouczać, że przyłgnięcie do Niego, uwaga i wrażliwość na Jego głos winne nam nieustannie towarzyszyć, cokolwiek byśmy czynili. „Mów, Panie, bo sługa twój słucha”...

**27 lipca –
XVII Niedziela Zwykła**

**Rdz 18, 20-32;
Kol 2,12-14; Łk 11, 1-13**
Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą...

Uczniowie zafascynowani modlitwą Jezusa proszą Go, aby i ich nauczył się modlić. Mistrz nie podaje żadnej techniki, ale mówi im o miłości Ojca, który jest w niebie. Wcześniej nikt się nie odważył nazywać Boga swoim Ojcem. W Chrystusie Jezusie wszyscy ochrzczeni stają się dziećmi Bożymi i dlatego z ufnością mogą wołać do swego Ojca. Pan Jezus zapewnia o czułości, wrażliwości i hojności Boga mówiąc: „Proście, a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie”, itp. Na koniec niejako w imieniu Ojca obiecuje dar nad wszystkie dary dla tych, którzy z pokorą i wytrwałością będą prosili Ojca, a jest nim sam Duch Święty. Ten Dar przekracza wszystkie nasze pragnienia i oczekiwania...

anka

W hołdzie księdzu prałatowi Józefowi Obrembskiemu

Pod hasłem „Pielgrzymi Nadziei” wędrowali w tym roku uczestnicy XIII Pieszej Pielgrzymki Rejonu Wileńskiego „Śladami Księdza Prałata Józefa Obrembskiego”, pokonując trasę z Turgiel do Mejszagoły. Tradycyjnie najliczniejszy udział wzięły w pielgrzymce dzieci i młodzież szkolna z rejonu wileńskiego. Zwieńczeniem pielgrzymkowego trudu była modlitwa i apel przy grobie legendarnego kapłana Wileńszczyzny.

„Pielgrzymka śladami ks. Józefa Obrembskiego odbywa się już po raz trzynasty. Stała się ona piękną tradycją, której celem jest dbanie o nasze wartości chrześcijańskie” – powiedziała Janina Klimaszewska z grupy organizacyjnej. Jak podkreśliła, ta pielgrzymka wpisuje się w dzieło przyjętego w 2009 roku przez Radę Samorządu Rejonu Wileńskiego Aktu Intronizacji Chrystusa Króla, który niesie właśnie przesłanie o propagowaniu życia chrześcijańskiego.

Organizowana od 2012 roku pielgrzymka, zainicjowana przez wieloletnią mer rejonu wileńskiego Marią Rekę i organizowana przez Samorząd Rejonu Wileńskiego, ma



wciąż na nowo przypominać postać, nauczanie i posłannictwo życiowe patriarchy Wileńszczyzny – księdza prałata Józefa Obrembskiego. 7 czerwca minęła 14. rocznica śmierci tego legendarnego kapłana.

„Jest on dla nas wzorem do naśladowania” – mówiła

Klimaszewska.

Na szlaku pielgrzymkowym pątnicy modlili się też w intencji młodzieży, administracji samorządu rejonu wileńskiego, rodzin oraz wszystkich mieszkańców rejonu wileńskiego.

Do pątników dołączali też wszyscy chętni, komu bliska jest postać księdza prałata Józefa Obrembskiego – duchowego autorytetu mieszkańców Ziemi Wileńskiej. Uczestnicy tegorocznej pielgrzymki wędrowali przez dwa dni. Pierwszego dnia, w piątek, pokonali trasę z Turgiel do Rudomina, a w sobotę szli z Suderwy do Mejszagoły.

Według organizatorów, w pierwszym i drugim dniu pielgrzymki swój udział zapowiedziało łącznie ponad 400 osób. A spośród podwileńskich szkół najliczniejszy udział wzięła społeczność Gimnazjum im. ks. Józefa Obrembskiego w Mejszagołe. Tradycyjnie na pielgrzymkowy szlak śladami ks. Obrembskiego wyruszyli też podopieczni



Centrum Dziennego Pobytu Osób Niepełnosprawnych w Niemenczynie.

Opiekę duchową nad pielgrzymami sprawował ks. Wiktor Kudriaszow.

Nad realizacją pielgrzymki czuwała powołana w Samorządzie Rejonu Wileńskiego grupa organizacyjna.

Pielgrzymi nieśli ze sobą skrzynkę intencji, za które modlili się na trasie swej wędrówki. Została ona złożona na ołtarzu podczas uroczystej Mszy św. w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi

Panny w Mejszagołe, która była zwieńczeniem pielgrzymkowego trudu.

Po wspólnej modlitwie odbył się apel przy grobie ks. Józefa Obrembskiego przy mejszagołskim kościele. Jego pamięć uczcili i pielgrzymi, i mieszkańcy miasteczka, i wszyscy, którzy darzą szacunkiem tę postać.

Pielgrzymka wyrusza z Turgiel i podąża do Mejszagoły, bo właśnie w tych miejscowościach swoją posługę kapłańską pełnił ks. Józef Obrembski.



Arcybiskup Gänswein szczerze o trzech papieżach

W ekskluzywnym wywiadzie dla EWTN News arcybiskup Georg Gänswein wspomina dekady służby pod papieżami Benedyktem XVI, Franciszkiem i Leonem XIV. Arcybiskup Georg Gänswein, wieloletni osobisty sekretarz papieża Benedykta XVI i były prefekt Domu Papieskiego za pontyfikatu papieża Franciszka, rozmawiał 13 czerwca z Rudolfem Gehrigiem z EWTN News o misji dyplomatycznej jako nuncjusz apostolski na Litwie, Łotwie i Estonii oraz o doświadczeniu pracy w Watykanie. W przytoczonym poniżej fragmencie obszernego wywiadu arcybiskup Gänswein podzielił się osobistymi wrażeniami i refleksjami na temat drogi wzajemnego zrozumienia, która doprowadziła do jego pojednania z papieżem Franciszkiem. Opisał także atmosferę w Rzymie po wyborze papieża Leona XIV i potwierdził swoje zaangażowanie w zachowanie dziedzictwa Benedykta XVI, nazywając to zarówno obowiązkiem, jak i ciągłą misją duszpasterską.

- Arcybiskupie Georgu Gänsweinie, witamy w studiu EWTN w Watykanie w Rzymie. ... Miałeś już okazję kilka razy spotkać się z nowym papieżem. Jakie jest Twoje pierwsze wrażenie?

- Moje pierwsze wrażenie nie pochodzi z tego tygodnia, lecz z wieczoru, gdy został przedstawiony na Loggii Błogosławieństw (centralny balkon na fasadzie Bazyliki Świętego Piotra w Watykanie) – a raczej, gdy sam się przedstawił [jako nowy papież]. Pierwsze wrażenie było zaskakujące i bardzo pozytywne. Nie tylko dlatego, że znów nosił stulę i mucet (krótką pelerynę), ale



osób. Muszę powiedzieć, że wybór jego imienia nie zaskoczył mnie aż tak bardzo.

- Czy miałeś przeczucie, że to będzie kardynał Prevost?

- Absolutnie nie. Muszę przyznać, że znałem ojca Prevosta z czasów pontyfikatu papieża Benedykta. Spotkałem go dwukrotnie – raz, gdy papież Benedykt odwiedził grób św. Augustyna w Pawii w 2009 roku, i raz, gdy w ogrodach watykańskich poświęcono kopię Matki Bożej z Genazzano, Matki Dobrej Rady. Zrobił to papież Benedykt, a ówczesny generał [augustianów] ojciec Prevost, również był obecny. Przebywał tu do 2013 roku, a potem papież Franciszek mianował go biskupem w Peru. Gdy wrócił i rozpoczął pracę [w Dykasterii ds. Biskupów], było to na początku stycznia 2023 roku, kiedy moja rola się zakończyła.

- Dziś, 13 czerwca, mija dokładnie 36 dni od momentu, gdy papież Leon XIV pojawił się na loggii i przedstawił się jako nowy papież. Jesteś w Watykanie od dłuższego czasu i znasz go od środka. Jakie największe zmiany zauważyłeś?

- Już w Wilnie, muszę powiedzieć, zauważyłem zmianę atmosfery. Wiesz, atmosfera

mosfera, która jest odprężona. To rodzaj spokojnej i otwartej atmosfery. Miałem wrażenie, że spotkania były po prostu radosne, serdeczne i w pewien sposób wewnętrznie pełne pokoju.

- Czyli to atmosfera, którą można wyczuć również w Rzymie, gdy teraz tu wracasz – możesz to potwierdzić?

- Tak. Przede wszystkim mogę potwierdzić, że wszyscy nuncjusze na świecie przyjechali... i niezależnie od siebie mówili o podobnych rzeczach. Więc w tym sensie nie było to bardzo subiektywne odczucie, ale coś ewidentnego i zauważalnego w różnych krajach i na różnych kontynentach.

PAPIEŻ FRANCISZEK

- Jako osobisty sekretarz papieża Benedykta miałeś okazję z bliska doświadczyć papiestwa. Potem przez siedem lat byłeś prefektem Domu Papieskiego za papieża Franciszka. Papież Franciszek odszedł 21 kwietnia. Czy udało Ci się z nim pożegnać? W końcu spędziliście razem wiele czasu.

- Tak, nie zawsze było łatwo. Nie wszystko było tak, jak donosiła prasa – że doszło do wielkiego „rozłamu”. To nieprawda. Były pewne trudności, pewne napięcia, ale zostały one rozwiązane już w styczniu 2024 roku. Dlaczego w styczniu? Przyjechałem do Rzymu na pierwszą rocznicę śmierci papieża Benedykta XVI, 31 grudnia 2023 roku. Msza była przy Ołtarzu Katedry [w Bazylice św. Piotra] a dwa dni później miałem krótką audiencję u papieża Franciszka razem z memores [grupą wiernych]. I to był moment, można powiedzieć, odprężenia w tym procesie. Fakt, że później zostałem mianowany nuncjuszem w krajach bałtyckich, jest z pewnością jednym z owoców tego. Ale ważne dla mnie teraz jest to, że sam chciałem odwiedzić jego [Franciszka] grób – i mogłem to zrobić. Spotkałem się nawet z archiprezbiterem bazyliki Santa Maria Maggiore, który, nawiasem mówiąc, jest litewskim księdzem, kardynałem [Rolandasem] Makrickasem. Przyjął mnie, a ja mogłem pomodlić się za papieża Franciszka przy jego grobie. To dopełniło pojednanie.

- Czyli mogliście rozstać się w pokoju?

- Tak. To nie było tak, że rozstaliśmy się w kłótni, a teraz jego już nie ma i pojednanie przyszło za późno. Nie, tak nie było. Miałem też swoją pierwszą audiencję jako nuncjusz w listopadzie 2024 roku, i była ona bardzo serdeczna. Więc

[spotkanie] w styczniu 2024 roku, potem nominacja na nuncjusza w czerwcu 2024 roku, a następnie pierwsza audiencja jako nuncjusz pięć miesięcy później – to był trzyetapowy proces, który przyniósł mi także wewnętrzny spokój.

- Jak bardzo zaskoczyła Cię ta nominacja na nuncjusza rok temu, w czerwcu 2024 roku? W końcu jesteś trochę „zmieniaczem kariery”.

- To prawda. Dla mnie to była duża niespodzianka. Oczywiście, Ojciec Święty rozmawiał ze swoim personelem i chciał pomóc mi wydostać się z tej sytuacji, w którą sam mnie niejako postawił. I z pomocą Ducha Świętego oraz z dużą ludzką zręcznością, to rozwiązanie lub zadanie przyszło do mnie. Ktoś kiedyś powiedział mi: nigdy nie sięgaj po urząd ani nie ciągnij go za włosy, ale jeśli urząd sam się

PAPIEŻ BENEDYKT XVI

- Jak jesteś postrzegany przez ludzi? Jako „twarz towarzysza papieża Benedykta” i ktoś, kto przez długi czas służył w Watykanie pod papieżem Franciszkiem, musisz być dość dobrze znany.

- To zaleta – szczególnie jeżeli chodzi o mój czas jako sekretarza papieża Benedykta. Byłem [jego sekretarzem] nie tylko w czasie, gdy był aktywny, ale aż do jego ostatniego tchnienia. To 20 lat, co z pewnością zostawiło ślad.

- Ostatnie pytanie. Dużo rozmawialiśmy o Twojej nowej pracy, tylko po to, by na koniec wrócić do Benedykta. Czy irytuje Cię, że prawdopodobnie przez resztę życia będziesz sprowadzany do roli osobistego sekretarza tego wielkiego papieża?

- Nie, to rzeczywistość – taka, która przez długi czas kształto-



pojawi, chwycić go za kark. Innymi słowy, nie ubiegałem się o stanowisko – przyszło ono do mnie z Watykanu.

- Czy w Twojej posłudze jest też miejsce na duszpasterstwo? Wciąż jesteś arcybiskupem, księdzem. Czy masz jeszcze kontakt z „zwykłymi” wiernymi?

- Szukam tego kontaktu. Ambasador, nuncjusz, jest duszpasterzem w tym, co robi, nawet w relacjach z innymi kolegami. Pozostaje księdzem, biskupem, jak musi. Zauważam to również u wielu ludzi. My [ambasadorzy] nie jesteśmy tylko katolikami; obok są też niechrześcijanie. Ważne jest, aby w każdym spotkaniu z człowiekiem przekazywać coś prawdziwie dobrego lub coś, co charakteryzuje chrześcijaństwo.

wała moje życie i nadała mu inny kierunek. Tego nie można zaplanować. A jeśli Bóg dał mi to zadanie, to z radością je przyjąłem. Benedykta nie ma już wśród nas tak, jak był kiedyś w sposób fizyczny. Jest wśród nas w inny sposób, ale nie możemy pozwolić, by ten wielki dar, jego dziedzictwo się zmarnowało. To jeden z moich celów w życiu – pomagać, jak tylko mogę i gdzie mogę, w podnoszeniu tego skarbu. To mnie w żaden sposób nie irytuje. Ludzie, których nie znam, rozmawiają ze mną, jakbyśmy wciąż byli w czasach Benedykta. To ujmujące. Oczywiście, bywa to czasem trochę wyzwaniem. Wymaga cierpliwości. Ale to forma duszpasterstwa – i trzeba to zaakceptować. Ja to przyjąłem i cieszę się, że mogę kontynuować tę drogę.



po prostu ze względu na sposób, w jaki się zaprezentował. A pierwszą niespodzianką było oczywiście ogłoszenie jego imienia przez kardynała protodiakona. To był pierwszy znak tego, co miało nadejść, i z pewnością zaskoczyło wiele

to zawsze coś bardzo subiektywnego, ale ma znaczenie. Przyjechałem [do Rzymu] w zeszłą sobotę i również tutaj to zauważyłem. Mieszkalem kiedyś w Santa Marta, jak wspominałem, i trochę znam to miejsce. Tu też panuje at-

Z formacyjnej broszury – pokaźna księga

W czwartek, 26 czerwca br., odbyła się prezentacja wznowionej książki o. Marka Adama Dettlaffa „Zakon Braci Mniejszych Konwentualnych (Franciszkanów) w Wilnie do roku 1864”, która ukazała się w języku litewskim pt. „Mažesnieji broliai konvetualai (pranciškonai) Vilniuje iki 1864 metų“. Tłumaczenie na język litewski ukazało się po 8 latach, zostało wydane przez Franciszkańskie Centrum Kultury w Wilnie, dzięki finansowemu wsparciu Fundacji Polska Fundacja Narodowa.

Polska wersja monografii ukazała się w marcu 2017 roku i została wydana z okazji odzyskania klasztoru. Zarówno w polskiej, jak i litewskiej, wersji istnieje dedykacja od autora: „Tym, którzy pokochali to miejsce”. Już przed ośmiu laty, kiedy światło dzienne ujrzało polskie wydanie, o Marek doczekał się pytań i propozycji o litewskie tłumaczenie. Plany zrealizowano – tłumaczenia dokonała Edita Gudišauskaitė, zaś do komitetu redakcyjnego, oprócz autora książki weszli – doc. dr Liudas

Jovaiša, profesor w wydziale historii Wileńskiego Uniwersytetu; franciszkanin o. dr Józef Makarczyk, autor wielu historycznych publikacji; dr Mindaugas Paknys z Instytutu Badań Kultury Litewskiej oraz prof. dr Vaida Asakavičiūtė z Uniwersytetu Technicznego im. Giedymina w Wilnie.

Prezentację litewskiego wydania poprowadził historyk doc. dr Liudas Jovaiša. Omówił pokrótce to, co zawiera książka. Choć nie sposób w ciągu godzinnego spotkania przekazać zawarty w wydaniu ponad 500-letni okres działalności synów św. Franciszka, którzy jako pierwsi przybyli do Wilna, niosąc Dobrą Nowinę o Chrystusie.

Z kolei sam autor dzielił się wrażeniami, które pozostawiła praca nad wydaniem. „Siedząc w bibliotekach i archiwach „spotykałem” naszych poprzedników: bracia franciszkanie, którzy byli tutaj przed wiekami, niejako ożywali, kiedy odnajdywałem różne wzmianki o nich” – dzielił się spostrzeżeniami franciszkanin.

Co ciekawe, że pierwsze zdania o działalności fran-

ciszkanów konwentualnych w Wilnie o. Marek napisał jeszcze w połowie lat 90. Została wydana wówczas broszura dla franciszkanów, którzy mieli swoją formację w nowicjacie w Miednikach. „Wydanie to miało służyć dla młodych braci, żeby poznali historię działalności zakonu, w którym mieli zamiar oddać się służbie Bogu i ludziom. Wtedy właśnie Cyprian Wilanowski, doktorant z Uniwersytetu im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie powiedział: *No to zrób z tego doktorat*. I tak, małymi kroczkami, zabrałem się za spisywanie historii moich franciszkańskich poprzedników” – opowiadał autor publikacji.

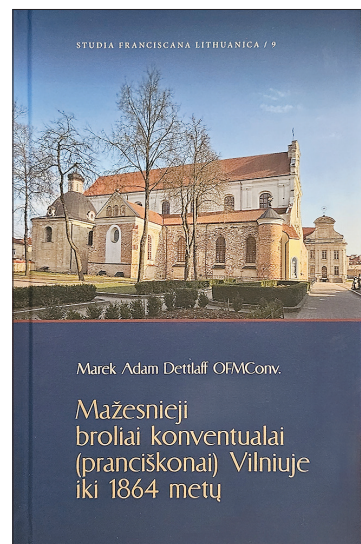
Nie obyło się też bez wspomnień poruszających odzyskanie franciszkańskiego kościoła, jego zrujnowanego stanu, który teraz powoli – m.in. dzięki staraniom franciszkanów, rzeszy wiernych z całego bodajże świata oraz różnych instytucji i fundacji zarówno litewskich, jak i polskich – wraca do swojej dawnej świetności. Różnice te zostały uchwycone w obu wydaniach, jeśli chodzi o ilustracje. Wszak litewska wersja książki została wzbogacona o fotografie prezentujące świątynię w jej odnowionej szacie.

„Kiedy w połowie lat 90. zostałem przez przełożonych skierowany do pracy w Wilnie, uczęszczałem na zajęcia z języka litewskiego na Uniwersytecie Wileńskim. Wtedy nasz kościół nie był jeszcze zwrócony dla franciszkanów. Znajdo-

wał się w opłakanym stanie: ogrodzony starymi deskami, przypominał miejsce spotkań ludzi z marginesu społecznego. Przychodziłem wtedy pod kościół, pod te straszne ogrodzenia i... płakałem, bo tak żał mi było tej świątyni.

Był to też czas, kiedy się zapoznałem z o. Kamilem Węłymańskim, franciszkaninem, który był świadkiem rozgrabienia mienia franciszkanów przez władze sowieckie, przeżył zsyłkę na Syberię, a który jako jedyny franciszkanin na Litwie poprzez kapłańską posługę zachował franciszkańskiego ducha na Wileńszczyźnie na przeciągu dziesięcioleci. To on rozbudził we mnie zainteresowanie historią. Poprzez opowiadania o działalności braci przed wojną, o swoim zesłaniu, o tym, czym żył kościół przed laty. Wtedy też pojąłem, że dzieje historii są dobrą lekcją o Bożej Opatrzności, o tym, jak Pan Bóg działa w naszym życiu i czego może nas przez to nauczyć” – dzielił się swoimi przeżyciami autor.

Po prezentacji odbyła się wycieczka po odzyskanym przez franciszkanów i odzysku-



Litewskie wydanie książki o. Marka Adama Dettlaffa „Zakon Braci Mniejszych Konwentualnych (Franciszkanów) w Wilnie do roku 1864”

jącym swoją dawną świetność kompleksie kościelno-klasztornym pw. Wniebowzięcia NMP u zbiegu ulic Trockiej i Franciszkańskiej w Wilnie.

Teresa Worobiej
Fot. autorka



O. Marek Adam Dettlaff (od lewej) i historyk doc. dr Liudas Jovaiša



Prezentacja monografii zgromadziła spore grono miłośników franciszkańskiej historii

Floribert Bwana Chui – męczennik uczciwości

Młody afrykański urzędnik za swoją uczciwość zapłacił najwyższą cenę. Floribert Bwana Chui urodził się 13 czerwca 1981 r. w Gomie w Demokratycznej Republice Konga na granicy z Rwandą. Dorastał na pięknej ziemi, która nie zaznała spokoju z powodu dwóch krwawych wojen.

Mężczyzna studiował prawo. Nie zaniedbując nauki zaangażował się w pomoc najuboższym. Dołączył także do *Wspólnoty Sant'Egidio*, w której dał się poznać jako szczerze zaangażowany we wsparcie dzieci ulicy, zwanych w języku kiswahili Maibobo. Jednym z nich był Jonathan, który jako 10-latek bawił się w łódce z przyjaciółmi. Gdy statek odpłynął, jego koledzy uciekli zostawiając go samego w Gomie – bez rodziny, pieniędzy i pomocy. Floribert zapewnił mu wszelką możliwą

pomoc, udał się do Bukavu skąd pochodził chłopiec i pomógł mu odnaleźć rodzinę.

Po studiach Floribert zaczął pracować w Kinszasie, stolicy Demokratycznej Republiki Konga jako kontroler jakości towarów w Office Congolais de Contrôle. Zajmował się sprawdzaniem produktów, które były sprowadzane do kraju. Po jakimś czasie wrócił do rodzinnego Goma, gdzie mieszkali jego rodzice, dziewczyna i przyjaciele. Dostał posadę komisarza ds. kryzysowych i zajął się kontrolą żywności sprowadzanej do kraju.

W swojej pracy kierował się Ewangelią. W swojej Biblii zaznaczył fragment: „Przychodzili także celnicy, żeby przyjąć chrzest, i pytali go: Nauczycielu, co mamy czynić? On im odpowiadał: Nie pobierajcie nic więcej ponadto, ile wam wyznaczono” (Łk 3, 12-14). Marzył o zjednoczo-



nym i uczciwym kraju. Zwykł mawiać: „Marzę o Kongu, w którym wszyscy siedzą przy tym samym stole”.

Jako inspektor celny blokował wóz do Konga żywności z Rwandy, który nie spełniał wymogów sanitarnych. Uważał za złe dostarczanie ludności zepsutej i toksycznej żywności. Niestety handlarze wywierali na niego coraz większe naciski oferując duże sumy pieniędzy za „przybicie pieczętki” i zezwolenie na wprowadzenie zepsutego ryżu do kraju.

Floribert zwierzał się przyjacielowi: „Czuję wiele nacisków.

Ale nie chcę się poddawać. Gdybym nie zniszczył tego, co jest szkodliwe dla zdrowia tak wielu ludzi, jeśli zgodziłbym się na łapówkę, byłoby to jak zdradzenie wszystkiego, w co wierzyłem, byłoby to jak zaakceptowanie mojego upadku. Idę naprzód, zatrzymałem dużą ilość zepsutego ryżu: nie można narażać ludności na niebezpieczeństwo.

Do siostry Jeanne-Cécile Nyamungu powiedział: „Pieniądże wkrótce znikną. A ci ludzie, którzy zjedliby te produkty – co by się z nimi stało? Czy żyję w Chrystusie, czy nie? Czy żyję dla Chrystusa, czy nie? To dlatego nie mogę się zgodzić. Lepiej umrzeć niż zaakceptować te pieniądze”.

7 lipca 2007 r. Floribert został uprowadzony. Gdy wychodził ze sklepu, zmuszono go do wejścia do samochodu. Dwa dni później odnaleziono jego zmasakrowane ciało.

Złamano mu zęby i lewe ramię, przypiekano go gorącym żelazkiem. Bwana Chui został wierny swoim przekonaniom i nie przystał na wwóz trującej żywności.

22 listopada 2016 r. rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny. Papież Franciszek w czasie pielgrzymki do Konga powiedział o nim: „Myślę o świadectwie młodego człowieka, takiego jak wy, Floriberta... miał zaledwie 26 lat, został zabity w Gomie, bo nie przepuścił zepsutej żywności, która mogła zaszkodzić ludziom. Mógłby zamknąć oczy – nikt by się nie dowiedział, mógłby nawet na tym skorzystać. Ale jako chrześcijanin modlił się, myślał o innych i wybrał uczciwość, mówiąc „nie” korupcji. To właśnie znaczy mieć czyste ręce i serce”.

Jego beatyfikacja odbyła się 15 czerwca 2025 r. w Rzymie.

Kult św. Anny

Nieprzemijająca popularność lipcowej solenizantki - Anny związana jest z czcią, jaką Kościół otacza babcię Pana Jezusa. Początki jej kultu sięgają pierwszych wieków chrześcijaństwa; oficjalnie uznany został w 1558 roku, w kalendarzu liturgicznym przeznaczono temu dzień 26 lipca. Rangę kultu Dziadków Pana Jezusa Chrystusa: świętych Anny i Joachima podniósł jeszcze papież Franciszek, który w ostatnią niedzielę lipca, blisko ich liturgicznego wspomnienia ustanowił Światowy Dzień Dziadków i Osób Starszych.

W 550 r. w Konstantynopolu postawiono pierwszą świątynię ku jej czci, również w Jerozolimie miejsce jej zamieszkania zostało uwiecznione wybudowaniem pięknej świątyni. Wilno szczyty się znamienitą gotycką świątynią ku czci św. Anny. Rodziców „Obleczonej w Słońce” również upamiętniono figurami w wileńskim centrum kultu Maryi, jakim jest Ostra Brama. Dobrze jednak poznać i inne miejsca kultu św. Anny, niebawem czas urlopów, więc może znajdą się chętni je odwiedzić....? Najbardziej znane sanktuaria św. Anny: we Francji Bazylika Sainte-Anne-d'Auray, w Polsce zaś Sanktuarium na Górze Świętej Anny na Śląsku, a także mniej znane miejsca objawień Świętej: Prostyni i Smardzewice.

OBJAWIENIA W SAINTE-ANNE-D'AURAY

W latach 1623-1625 we Francji, w miejscowości Sainte-Anne-d'Auray, miały miejsce objawienia św. Anny dla bretońskiego chłopca, Iwo Nicolazica. Pierwsze wizje rozpoczęły się już w 1623

r. Iwo Nicolazic modlił się w swoim pokoju wieczorową porą, gdy nagle ujrzał nadnaturalne światło. Jak się później okazało, był to dopiero przedsmak właściwych objawień. Niebawem Iwo zaczął widzieć św. Annę, choć jeszcze wtedy nie przedstawiła się kim jest. Do spotkań z nieznaną dochodziło w prozaicznych sytuacjach, gdy przykładowo Iwo prowadził bydło do wodopoju lub przechodził drogą koło krzyża.

Właściwe objawienia zaczęły się 25 lipca 1624 r., czyli w wigilię liturgicznego wspomnienia dziadków Chrystusa. Następnie 7 marca 1625 r., na wezwanie św. Anny, która przypominała o jej zapomnianym kulcie, Iwo Nicolazic odkrył posąg św. Anny w ruinach kaplicy na swoim polu w Bocenno. Był to znak

wysłannikiem na uroczystości liturgiczne, które odbędą się w dniach 25 i 26 lipca 2025 r.

Do francuskiego sanktuarium pielgrzymują w szczególności małżonkowie, którzy nie mogą mieć potomstwa. Po narodzinach dziecka wracają do sanktuarium i jako dziękczynne wotum zostawiają w świątyni niemowlęcą skarpetkę. Jako pierwszy doświadczył tej łaski sam Yvon Nicolazic i jego żona Guillemette, którzy w chwili objawień nie mieli potomstwa, a potem doczekali się czwórki dzieci.

OBJAWIENIA W MAZOWIECKIEJ PROSTYNI

Ponad wiek wcześniej przed objawieniami we Francji miały miejsce objawienia Świętej w Polsce. W 1510 r., w noc po uroczystości Trójcy Przenajświętszej, nad ranem



świadczący o prawdziwości objawień. Na tym miejscu postawiono sanktuarium ku jej czci. W tym roku przypada więc jubileusz 400. rocznicy objawień. Na tę okoliczność Ojciec Święty mianował kard. Roberta Saraha, byłego prefekta Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, swoim specjalnym

Małgorzata żona Błażeja usłyszała kilkakrotnie wezwanie: „niewiasto, niewiasto!”. Gdy wyszła przed dom zobaczyła przy pobliskim krzyżu bardzo piękną kobietę ubraną w białe szaty, z włosami rozpuszczonymi, która leżała krzyżem na ziemi. Biła od niej jasność. Małgorzata gdy zobaczyła tę Osobę sądziła, że jest to śmierć. Gdy tak zdumiona stała, nieznaną kobietą podniosła się i rzekła: „Niewiasto, nie bój się! Nie jestem ja śmierć lecz święta Anna związana z Trójcą Przenajświętszą. Idź do Prostynskiego i powiedz, aby wzgórze przed wsią gdzie My od dawna przebywamy było poświęcone Trójcy Przenajświętszej i, żeby zaprzestano tam grzechów nieczystości, a wybudowano kościół pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej, na miejscu zaś objawienia kaplicę poświęconą św. Annie. Na znak prawdziwości mych słów są pozostawione cztery wieńce na ławeczce pod krzyżem. Trzy ze sobą złączone na znak Trójcy Przenajświętszej



a czwarty na moją pamiątkę. Jeszcze się wkrótce na tym miejscu tobie ukazę.” Po tych słowach znikła.

Drugie objawienie się św. Anny zrelacjonował w swej broszurze o Prostyni z 1904 r. ks. Stefan Obłoz: „Wieś Złotki odległa jest od Prostyni przeszło wiorstę, przedziela je dawne łożysko Bugu zamulone i drobnymi krzewami gdzieniegdzie pokryte. Drogi z tej wsi do Prostyni nie było, a kto chciał tu przedostać się, sześć wiorst drogi na około odbywać musiał. Pewnego dnia, pod jesień, nad wieczorem przybyła niewiasta ubiorem podobna do zakonnicy, do jednego rolnika w Złotkach i żądała przewiezienia jej do Prostyni. Cnotliwy gospodarz, założywszy woły do wozu, chciał jechać zwykłą drogą – bydlęta zaś gwałtownie zwróciły na łąki w prostym kierunku do Prostyni. Nie pomogły nawoływania, szły bez zapadania w tę stronę. Przestraszony gospodarz obejrzał się na osobę, którą wioził, a ta do niego rzekła: „nie bój się!” Zatem na wolę Bożą się zdał i jechał dalej. Przebył szczęśliwie moczary, a woły zatrzymał się przed pagórką, na którym stoi obecny kościół. Osoba nieznana zeszła z wozu, powiedziała do gospodarza te słowa: *jestem święta Anna, idę oddać cześć Trójcy Świętej*, zatrzymała się na środku pagórka, uklękawszy, złożyła ręce jak do modlitwy, a po jakimś czasie znikła. Świadek tego zdarzenia teraz zrozumiał, dlaczego woły jego przeszedł miejsce swobodnie, które uważano za przepaście. Wrócił tą samą drogą, opowiedział, co widział i słyszał, a pobożni mieszkańcy pobudowali w tym miejscu kapliczkę ku czci św. Anny, która stoi blisko dzwonnicy na środku obszernej drogi do dnia dzisiejszego. Pątnicy zawsze kapliczkę tę mają w poszanowaniu i modlą się przy niej,

droga zaś wskazana przez św. Annę i dziś jest jedyną drogą między Złotkami a Prostynią, nieco sprostowana”.

OBJAWIENIA W SMARDZEWICACH

W 1620 roku, według podań, ubogiemu wieśniakowi Wojciechowi Głowie ukazała się święta Anna. Prosiła, aby czczono ją na tym miejscu razem z córką – Maryją i wnukiem – Jezusem. Na miejscu objawienia najpierw wzniesiono drewniany krzyż a następnie małą drewnianą kapliczkę. Zaczęło ono szybko słynąć cudami i doznawanymi łaskami za wstawiennictwem św. Anny. Nieopodal wybudowano drewniany kościół pod wezwaniem św. Anny. W 1639 roku przybyli tu Franciszkanie, by sprawować opiekę nad miejscem kultu. Choć na skutek restrykcji powstaniowych musieli opuścić to miejsce, wrócili tu ponownie w 1971 roku. Niedawno obchodzono jubileusz 400-lecia objawień.

SANKTUARIUM NA GÓRZE ŚW. ANNY

Choć kult św. Anny na Górze jej imienia nie poprzedzały objawienia, jednak właśnie to miejsce jest najbardziej kojarzone z jej kultem w Polsce. W 1655 roku do bazyliki przeniesiono z Ujazdu figurkę św. Anny Samotrzcę, która stała się głównym przedmiotem kultu i cudów. Figurka ta przedstawia św. Annę trzymającą na ramionach Maryję i Jezusa. Jest wykonana z drewna lipowego i zawiera relikwie świętej w otworze w głowie.

Gdy w wielu trudnych sprawach szukamy pomocy z pewnością warto odwiedzić miejsca naznaczone obecnością Jezusowej Babci i skorzystać z protekcji, zgodnie z napisem w prostynskiej bazylice: „Święta Anno, uproś Wnuka, niech ma każdy czego szuka”.

S. Anna Mroczek



Śp. Siostra Aldona PACZKOWSKA

1955-2025

Aldona Urszula Paczkowska przyszła na świat w Gorzowie Wlkp. 11 czerwca 1955 r. Rodzice Julia i Stanisław mieli jeszcze jedną córkę Arletę. Wiele następnych ważnych wydarzeń działo się właśnie tu w Gorzowie. Na Boże Narodzenie 1955 r. w katedrze przyjęła chrzest, a po trzynastu latach bierzmowanie. Tu ukończyła szkołę podstawową i średnią. Dyplom ukończenia religii w zakresie szkoły średniej podpisał jej słynny ks. Witold Andrzejewski. Dopiero na studia przeniosła się do Wrocławia, a po zdobyciu dyplomu magistra biologii (22 marca 1980 r.) wróciła znów do Gorzowa. Pracowała jako laborantka w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji, a potem pociągnął ją teatr. Najpierw jako adeptka grała w przedstawieniach dla dzieci, później także jako adeptka w Teatrze im. Juliusza Osterwy, potem, po zdaniu egzaminów państwowych w Warszawie, jako aktorka dramatu. Nie do końca jednak mogła się zgodzić z trendami i standardami teatru, więc zrezygnowała z tej pracy, ale nie z pasji. Pracując jako nauczycielka biologii i chemii w Liceum Katolickim realizowała się chętnie jako instruktor, prowadząc szkolny teatr.

Jej uczennice wspominają obie jej pasje: wrażliwość teatralną i wielką sumienność jako pedagoga. Była wymagającą profesorką, więc niejednemu z uczniów biologia spędzała sen z powiek. Wprowadziła zeszyty formatu A4 i każda lekcja znajdowała w nich odwzorowanie w notatkach i rysunkach. A jednocześnie biło z niej jakieś ciepło i spokój. Zawsze była elegancko ubrana, zawsze też fachowo przygotowana do lekcji. Uczniów dziwiło, że jest gotowa bezinteresownie pomóc, że ich pamięta mimo upływu lat, ale też, że ta piękna kobieta nie ma męża.

Dowiedziawszy się o jej śmierci Mikołaj – jej dawny uczeń – napisał: „Moja Ukochana Wychowawczyni przez całe liceum, wspaniała kobieta, stworzyła cudowny klimat w szkolnym teatrze w którym miałem przyjemność uczestniczyć. Wspólne pielgrzymki i wędrowki po górach, zawsze ze swoją klasą, a ze mną i Robertem nie miała lekko... Do zobaczenia, Pani Profesor”.

Ja też pamiętam, jak kiedyś pojechaliśmy na małą wycieczkę w bardzo stare góry. Chodziła po nich oczarowana, uśmiechnięta, szczęśliwa... Miała taką wyjątkową wrażliwość na piękno przyrody, która



jakoś automatycznie kierunkowała ją na Boga.

Przez jakiś czas uczyła też w podstawowej szkole katolickiej na Chełmońskiego w Gorzowie. Pamiętam, że poprosiłam ją, by mi pomogła w jasełkach. Bardzo dużo dzieci brało w nich udział i nie mogłam opanować tego żywiołu. Przeszła na kilka prób i nie przejmując się panującym rozgardiaszem zaczęła pokazywać sobą poszczególnym aktorom, jak trzeba zagrać swoją rolę. Wcielała się w poszczególne postacie. I zadziało. Dzieci podchwyciły jej zapał i profesjonalizm. Z tego okresu pamiętam także, jak przychodziła do nas na Wyszyńskiego – nie tylko na modlitwę, ale także towarzysząc pani Ludmile Nowickiej, by prowadzić zajęcia teatralne z dziećmi, którymi się zajmowałyśmy. Obie panie świetnie potrafiły je zaangażować, opowiadając bajki i dramatyzując poszczególne sceny z udziałem 40-50 wcale nie – najgrzeczniejszych dzieci.

W wieku 45 lat poprosiła o wstąpienie do naszego Zgromadzenia. Motywując swą prośbę napisała o pragnieniu służenia Bogu i ludziom. A odpowiadając na pytanie: dlaczego wybrała to zgromadzenie? Napisała: „bo powstało na wyraźne żądanie Pana Jezusa i ma szerzyć kult Jego Miłosierdzia”.

W Zgromadzeniu wykonywałyśmy jej pasje. W nowicjacie przygotowywała wiele przedstawień, które były grane przy różnych okazjach, np. w czasie rekolekcji. Sama tworzyła scenariusze. Siostry zapamiętały przepiękne przedstawienie o stworzeniu świata, które łączyło jej obie pasje: i teatr, i przyrodę. Ale najczęściej reżyserowała sceny ewangeliczne.

Była też doskonałym „opo-

wiadaczem”. Siostry zapamiętały, jak po całej nocy czuwania organizowanej dla młodzieży nad ranem stała we wschodzącym słońcu, okryta białym prześcieradłem i słońce odbijało się w jej twarzy, a ona opowiadała o więźniu, który po odbytej karze chciał wrócić do swego ojca, ale bał się jego reakcji, więc napisał do niego list. Prosił w nim o znak. Wiedział, że po ciąg, którym będzie wracał do domu będzie przejeżdżał obok ogrodu ojca, więc poprosił, by na znak przebaczenia, na znak miłości, ojciec wywiesił białą chustkę w swym ogrodzie. Kiedy już do tego miejsca dojeżdżał, poznawał dach sąsiadów, sad wiśniowy, wielki kasztan, ale był tak spięty, że nie był w stanie sam patrzeć przez okno, więc poprosił o pomoc pasażerkę. „Proszę Pani, – mówił – czy może Pani popatrzeć za okno, tam zaraz powinien zaczynać się kamienny płot, a za nim jest sad, czy na którymś drzewie wisi biała chusteczka? To znak od mego ojca. Czy wisi tam chusteczka?” – zapytał zdenerwowany ukrywając twarz w dłoniach. „Nie – odpowiedziała kobieta. Twój ojciec musiał wykupić cały sklep z materiałami, bo każde z drzew okryte jest białym płótnem”. Okryta białym płótnem s. Aldona mówiła o miłości Boga. Słońce operowało na jej twarzy, rzucając blaski i cienie – może już wtedy wiedziała, że w Zgromadzeniu będzie się nazywała s. Maria Aldona od Miłości Miłosiernej...

W prośbie o pierwsze śluby napisała tak: „Wierzę, że Jezus z wielką miłością wezwał mnie do swego Zgromadzenia i chce, bym pełniąc Jego wolę, realizowała plan, jaki ma względem mojej osoby. Wierzę, że jest to najlepsza droga do zjednoczenia się z Nim i dlatego chcę (pomimo iż powołanie

w późnym wieku pozostaje dla mnie szczególną tajemnicą), iść za Nim, wsłuchując się w Jego Słowo, kochając Go coraz mocniej i coraz doskonalej wypełniać na drodze rad ewangelicznych – ubóstwa, czystości i posłuszeństwa – to, czego ode mnie oczekuje”.

Jedną z jej przełożonych tak ją określała: „Jest współczująca, rozumiejąca drugiego, chętnie śpieszy z pomocą, usługą”. Taka pozostała. Nie trzeba jej było specjalnie prosić. Sama widziała potrzeby innych. Kiedy ktoś chorował, ona pierwsza szła, by zanieść jedzenie, chwilę się zatrzymać, zapytać, czego potrzebuje. To było u niej takie naturalne i takie spontaniczne jak miłosierna Miłość, która ją otaczała i która odbijała się w niej. Spotkałam filmowców, którzy pamiętali, że gdy kręcili jakieś ujęcia w Wilnie, podeszła do nich, bo zobaczyła, że są już u kresu sił i tak ich serdecznie zaprosiła: „Chodźcie do nas – mówila – mamy taką dobrą kaszanke”. Pamiętali, jak im wtedy ta kaszanka smakowała. Nie była bardzo otwarta, ale zawsze delikatna i z takim kobiecym wdziękiem przy najprostszych czynnościach jak wycieranie naczyń, zamiatanie.

Bardzo poważnie traktowała modlitwę. I miała z tym związane naprawdę wielkie pragnienia. Jej wiara i skupienie na Mszy św. zwracały już uwagę uczniów w „Katoliku”. Potem ten odważny krok, by wstąpić do Zgromadzenia, ale na tym nie koniec. Przez jakiś czas przebywała w naszej wspólnotce kontemplacyjnej, a w 2014 r. po bardzo intensywnej pracy wśród pielgrzymów w Wilnie – poprosiła o doświadczenie życia pustelniczego, które prowadziła przez rok w Cortonie we Włoszech. Zawsze marzyła o czymś więcej: wczytywała się w życiorysy świętych, chciała iść pieszo do Fatimy – mimo wyciszenia i pewnego wycofania była bardzo energiczna i na pewno nie można o niej powiedzieć, że była przeciętną zakonnicą.

Ewa Truszkowska tak o niej napisała: „Trzy tygodnie temu zdiagnozowano u niej raka. Jeszcze 30 maja pisała do mnie, że się za nas modli, a po 13 dniach odeszła. Miałymy się spotkać w sierpniu w Wilnie... Spotkamy się w niebie. Kilka razy w życiu spotkałam osoby, od których biła prawdziwa świętość i siostra Aldona do nich należała. Służyła w zakrystii w Sanktuarium Jezusa Miłosiernego w Wilnie, w którym znajduje się pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego ma-

lowany według wskazówek św. Faustyny. W Sanktuarium jest 24 godziny na dobę adoracja. S. Aldona jak żołnierz na posterunku służyła w zakrystii. Urzekła mnie jej służba, oddanie i przede wszystkim ogromne zaufanie Panu Jezusowi. Na całe życie zapamiętam naszą rozmowę, kiedy powiedziałam jej, że pomimo tego, że tak mało osób wchodzi do Sanktuarium, to Pan Jezus się nie zniechęca i tak w tej całodobowej adoracji czeka na człowieka i nigdy nie zrezygnuje. Na co ona odpowiedziała stanowczo: „Pan Jezus nigdy nie czeka, On zawsze działa!” I opowiedziała mi o wielu cudach, jakie widziała przy obrazie Jezusa Miłosiernego.

S. Aldona odeszła cicho i spokojnie, 13 czerwca 2025 r. chwilę przed północą, w trakcie, gdy odmawiano przy niej różaniec – właśnie tajemnicę wniebowstąpienia, a chwilę przedtem s. Serafina odczytała na głos jej formułę ślubów. Odchodziła otulona modlitwą sióstr, którą czuła, za którą dziękowała. Mówiła, że dzięki niej ma tyle pokoju. Ale w rozmowie z Matką dwa razy przypominała, żeby wszystkie siostry przeprosić za wszystko, co z jej strony było raniące, czy nietaktowne... Chciała umierać przebaczoną... S. Michaeli powiedziała, że się zgadza na wszystko, czy życie, czy śmierć – jest gotowa.

Była przy niej też rodzona siostra i siostrzenica, dla której ona była matką chrzestną. Płonała przy niej gromnica przypominając jej hasło: „Oto Ja jestem z Wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata”. Odwiedzali ją księża, znajomi z sanktuarium, a potem już po jej odejściu siostry postawiły w sanktuarium jej portret i świecę, i kwiaty... W tym sanktuarium w Wilnie złożyła śluby wieczyste. Nie było jeszcze obrazu Jezusa Miłosiernego. Posłaliśmy wtedy do Niego do kościoła Świętego Ducha. Zawsze to wspominała. Modliłyśmy się tam, prosząc, by Jezus Miłosierny dał nam Słowo na te śluby. I otworzyłyśmy Słowo. Siedem sióstr ślubnych otoczyło tę, która trzymała Pismo Św. A ona czytała: „W owym dniu uchwyci się siedem kobiet jednego mężczyzny, mówiąc: *Swój własny chleb będziemy jadły i swoim własnym odzieniem będziemy się przyodziewały, niech tylko twoim imieniem się nazywamy...*” Bardzo nas dotknęło to słowo i ta cyfra siedem. Jedną z tych siedmiu już się nigdy nie puści szaty tego Mężczyzny. S. Aldono, trzymaj się Go mocno!
S. Teresa Szalkowska ZSJM

Objawienia księdza Popiełuszki we Włoszech

Mieszkanka północnej Italii, Francesca Sgobbi, 7 lipca 2009 roku, po raz pierwszy doznała objawienia, chociaż nie wiedziała wtedy, kim jest ks. Popiełuszko, nie znała też jego życiorysu (mało czytała, ukończyła tylko 5 klas szkoły podstawowej).

Kiedy wizje się powtarzały, poinformowała miejscowego biskupa, potem swego kierownika duchowego, radziła się, w jaki sposób ma swe doświadczenia traktować. Potem poinformowała o tym wszystkim polski Urząd Postulacji do spraw beatyfikacji. Kilka razy odwiedziła też Polskę.

TREŚĆ PRZESŁAŃ UJĘTA W PUBLIKACJI

– Pamiętam, jak żarliwie modliła się przy grobie ks. Jerzego, z jakim namaszczeniem oglądała jego dawne mieszkanie – opowiada na łamach książki „Niezwykłe objawienia księdza Popiełuszki” Katarzyna Soborak, notariusz procesu beatyfikacyjnego, kierownik Ośrodka Dokumentacji Życia i Kultu ks. J. Popiełuszki w Warszawie. To ona razem z ojcem dr. Gabrielem Bartoszewskim, kapucynem, promotorem sprawiedliwości w procesie beatyfikacyjnym, spotykała się z widzącą.

– Echa tych wizji od wielu lat docierały do Polski, wzbudzały zainteresowanie, ale prowokowały także do wielu pytań, dlatego warto było przybliżyć ich treść, przynajmniej w najważniejszych fragmentach – piszą autorzy książki: dr Milena Kindziuk i ks. prof. Józef Naumowicz, którzy rozmawiali z widzącą, a także z jej mężem Giorgiem. W pasjonujący sposób opisują oni życie Franceski, pełne ufności i wiary, ale też cierpienia – fizycznego i duchowego – Francesca i Giorgio, obecnie emeryci, przeżyli śmierć własnych dzieci, później adoptowali dwóch synów; obecnie „konsekrowani” przez biskupa, poświęcają swe życie głównie modlitwie. Propagują we Włoszech kult ks. Jerzego, jak czytamy na łamach publikacji.

W książce zostały opublikowane fragmenty przesłań, które ks. Popiełuszko dyktował Francesce, i które ona zapisywała (zostały przetłumaczone z języka włoskiego, na podstawie odręcznych zapisków Włoszki). Słyszała często od ks. Jerzego następujące sformułowanie: „Weź długopis, kartkę papieru i zapisz, co ci powiem”, po czym przekazywał jej przesłania. Na różne tematy związane z wiarą i życiem duchowym, wśród nich wezwania do modlitwy za Kościół.

PRZYKŁADOWE FRAGMENTY ZAPISKÓW WŁOSZKI

„Franceska, kiedy spotyka cię ucisk, przyjmij go, ale staraj się zrozumieć jego tajemnicę. Przyjmij cierpienie z rąk Boga, a w końcu je pokochasz. Bóg odwiedza cię także w ten sposób; cierpienie jest wizytą Boga”;

„Nie widzę drogiej twarzy Popiełuszki, ale czuję jego obecność, jego głos, jego bliskość. Zachęca mnie, abym jeszcze bardziej modliła się za rządzącymi i papieża, za cały Kościół i nie bała się tego, co mnie otacza. Każde spotkanie z nim rodzi we mnie wielką radość, której nie mogę wyrazić”.

„Francesca, Jezus, który narodził się dla wszystkich, który cierpiał i umarł za wszystkich, mówi: *Was, którzy mało czytacie i medytujecie, proszę o więcej wysiłku. Proszę, abyście zatrzymali się na chwilę i spojrzeli na swoje życie. Spójrzcie krytycznym okiem, spójrzcie na swoje serce, aby zobaczyć, czy w jakimś kącie nie kryją się obojętność, hipokryzja, nienawiść, urazy, czy są nieczyste przywiązania, próżność, pycha, chciwość*”.

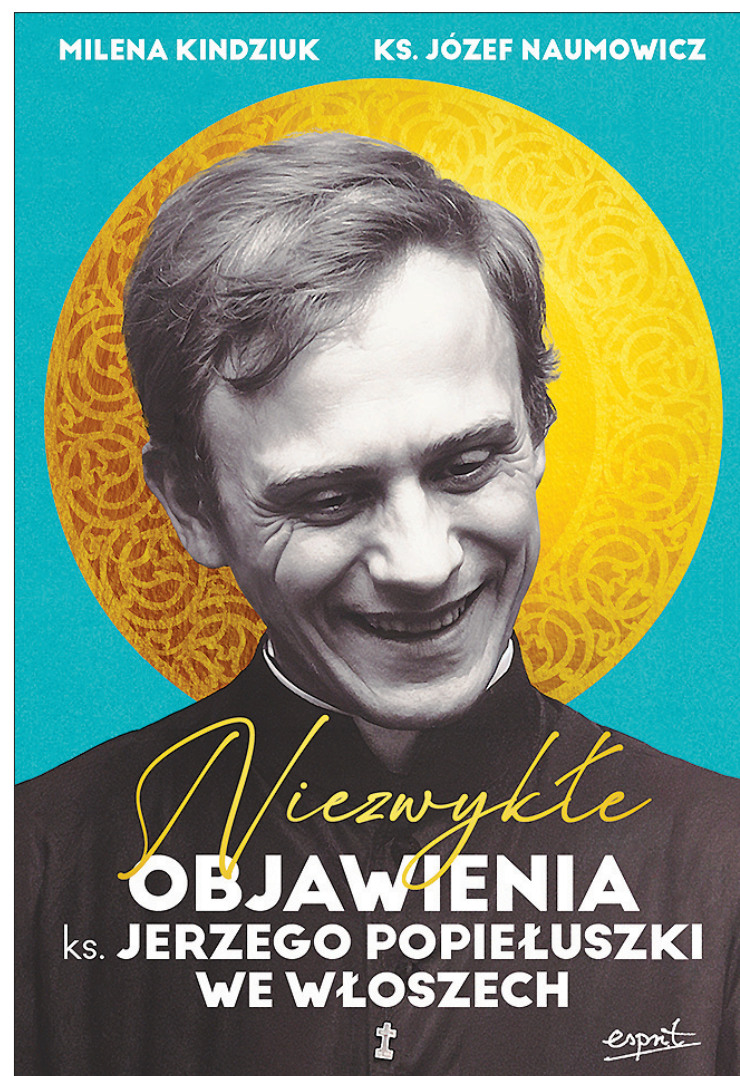
„Zaczynajcie nowe życie. Zaczynajcie sakramentem pojednania i dalej bierzcie udział w Eucharystii i módlcie się. To pomoże wam stawić czoła wyrzeczeniom koniecznym, by nie grzeszyć. Dziś jest nowy dzień, przeczytajcie i zaczynajcie od nowa. Jest nowa łaska, nie odrzucajcie jej”.

WYPOWIEDZI KIEROWNIKA DUCHOWEGO

W jednym z przesłań ks. Popiełuszko mówił Włoszce o okolicznościach swej męczeńskiej śmierci. O tym, jak traktować te objawienia, mówi kierownik duchowy Franceski ksiądz Luigi Moro, rektor sanktuarium Monte Grisa, położonego koło Triestu, który wypowiada się na łamach książki.

„Wraz z upływem lat dla ojca Luigiego było jasne, że Francesca doświadcza duchowych przeżyć, które wykraczają poza zwykłe ludzkie doznania. Takie, których sama nie mogła absolutnie pojąć. Postrzegala je jako doświadczenie co najmniej tajemnicze, szczególne, nadprzyrodzone. Nieproporcjonalne do jej własnej małości. Była zdumiona całą tą historią (...). Jest osobą bardzo uczciwą, o dużej prostocie serca. Cechuje ją bardzo jasny wymiar moralny. Ona wydaje się niemal jak dziecko. Ma duchowość dziecięctwa. Nie jest w ogóle fanatyczna czy egzaltowana. Wręcz przeciwnie, mówi oszczędnie, zwięźle o tym, czego doświadczyła. Nie reklamuje się. Ta prostota, także jej szczerza wiara, dobra wola, czynią wiarygodnym to, co mówi lub co napisała. Jest osobą uczciwą, niczego nie wymyśla”.

Ksiądz Luigiego zachwyciła także gotowość Franceski do ofiarowania swych cierpień i modlitw za innych, za ich zbawienie: „Często mówi, że modli się za dusze czyśćcowe, co uważa za ważną powinność. Podkreśla przy tym, że może ofiarować Panu jedynie swoje niedogodności, swój dyskomfort, swoje doznania, że nie może zrobić nic innego. To ważna postawa misyjna, gdyż ona ofiarowuje się, by służyć innym i ich zbawieniu. To cenne, tym bardziej, że sama wiele cierpi. Właściwe całe jej życie stanowi jedno wielkie cierpienie: zarówno duchowe, jak i fizyczne. Miała i ma wiele chorób, w tym jakichś nieokreślonych z medycznego punktu widzenia. Nie wiedziała, jak



sobie z nimi radzić. Udała się do lekarzy, ale w wielu przypadkach rezygnowali oni w końcu nawet ze stawiania diagnozy, nie mówiąc już o leczeniu. Jest wiele rzeczy, których nie rozumiała ani ona, ani nie pojmowali tego lekarze”.

Dla lepszego zrozumienia objawień Włoszki, Milena Kindziuk i ks. Józef Naumowicz przytaczają też w publikacji opinię ojca doktora Andrzeja Barana, znawcy objawień prywatnych, który stwierdza, że „w przypadku Franceski Sgobbi nie jest to wizja jedynie w umyśle, bezobrazowa, jak to ma miejsce na wyższych poziomach mistycyzmu. Jest wizja poznawcza, polegająca na nadprzyrodzonej percepcji kogoś lub czegoś, co jest niedostrzegalne w sposób naturalny”. Na tę wizję składają się, jak uważa o. dr Baran, „słowa wewnętrzne, które ona odbiera za pomocą fizycznego zmysłu słuchu (słowa wewnętrzne słyszalne) i związane są z nimi widzenia cielesne osoby błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Przekazywane słowa pochodzące od błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki są dla pożytku osobistego Franceski Sgobbi, niektóre zaś są przeznaczone dla pożytku powszechnego”.

OBJAWIENIE CHRYSUSA JEST OSTATECZNE

Widzenia opisywane w publikacji Wydawnictwa Esprit należą do objawień prywatnych, które pojawiały się w historii

Kościola. Ich opublikowanie, jak stwierdza ks. prof. Józef Naumowicz, „nie jest równoznaczne z ich uznaniem przez Kościół, stanowi jedynie wskazanie, w jaki sposób je traktować i jakie mogą mieć znaczenie dla życia duchowego”. Najważniejsze, jak przypomina kapłan, jest objawienie zawarte w Piśmie Świętym, nazywane Bożym bądź publicznym. Ono ma najwyższy autorytet w Kościele, stanowi przedmiot wiary. Jest też ostateczne, nie może być rozszerzane, można je jedynie zgłębiać i nim żyć. W nim jest wszystko, co potrzeba człowiekowi do zbawienia”. Natomiast nie ma obowiązku wierzyć w objawienia prywatne, nawet w te, które są uznane przez Kościół. „Nie pojawiają się także po to, by zaspokajać ludzką ciekawość lub budzić sensację, ale mają przypominać lub oświecić ten czy inny aspekt Ewangelii, a także wzmacniać wiarę i nadzieję” – pisze ks. Naumowicz.

Lektura książki pt. „Niezwykłe objawienia ks. Jerzego Popiełuszki” jest pasjonująca i z pewnością może przynieść pożytek życiu duchowemu współczesnego człowieka. Przesłania ks. Jerzego są bowiem czysto duchowe, ewangeliczne, zgodne z tym, czego nauczał on za życia. W przyszłości natomiast publikacja może stać się podstawą także do badań teologicznych nad objawieniami Franceski Sgobbi, do opracowania krytycznego.



Nowenna za cierpiących na depresję

Pomódlcie się tą niezwykłą nowenną za przyczyną taty św. Teresy z Lisieux! On sam pod koniec życia cierpiał na zaburzenia psychiczne.

ŚW. LUDWIK TEŻ CIERPIAŁ NA DEPRESJĘ

Święci małżonkowie Zelia i Ludwik Martin prowadzili dom, w którym panowała wiara, miłość i radość. Wychowali pięć córek. Wszystkie zostały zakonnicami; jedną z nich była św. Teresa z Lisieux. Kiedy Zelia zmarła na raka piersi w wieku 45 lat, Ludwik został wdowcem i sam musiał opiekować się pięcioma córkami, w wieku od 4 do 17 lat.

Zapewnił im uporządkowane i stabilne życie, w którym było miejsce na gry, modlitwę i lekturę duchową. Jednak po pewnym czasie, prawdopodobnie na skutek przebytych wylewów, Ludwik Martin zaczął podupadać na zdrowiu psychicznym. Zachowywał się dziwnie i znikał niekiedy na całe dni z domu.

Jego niezrozumiałe zachowanie i oddalanie się od domu stały się dla rodziny problemem. W końcu został oddany pod opiekę zakonnic prowadzących zakład opiekuńczy Dobrego Zbawiciela w Caen.

Ludwik Martin i jego rodzina przyjęli to wyzwanie z wiarą, uznając je za próbę, która ma ich oczyścić. W chwili większej jasności umysłu Ludwik Martin zwierzył się swemu lekarzowi: „Wiem, dlaczego Dobry Bóg zesłał mi tę próbę: nigdy w swoim życiu nie doświadczałem upokorzeń, więc muszę przeżywać je obecnie”.

Tak pisała o tym okresie św. Teresa:

W Niebie będziemy od-czuwać radość, myśląc o tych ciemnych dniach wygnania. Jednak mnie samej te trzy lata męczeństwa Tatusia wydają się najśladźszym i najbardziej owocnym okresem w naszym życiu. Nie zamieniłabym ich na najwznioślejszą ekstazę. Moje serce woła z radości za otrzymany tak bezcenny dar: „Cieszyliśmy się na dni, w których obdarzono nas cierpieniem”. Ten gorzki krzyż był dla nas bezcenny i słodki, a serca nasze wydawały westchnienia wdzięcznej miłości. Już nie kroczyliśmy, lecz biegliśmy, czy nawet wznosiliśmy ku doskonałości.

NOWENNA Dzień 1

Św. Ludwiku, doświadczyłeś zarówno wielkiego szczęścia, jak i bezbrzeżnej rozpacz, i w obu pozostałeś niezachwiany w wierze. Pomóż nam widzieć Boga w czas naszej próby, nawet wtedy, gdy powtarzamy za Psalmistą:

Jak długo, Panie, całkiem o mnie nie będziesz pamiętał?

Dokąd kryć będziesz przede mną oblicze?

Dokąd w mej duszy będę przeżywał wahania,

a w moim sercu codzienną zgryzotę?

Jak długo mój wróg nade mnie będzie się wynosił? (Psalm 13)

Panie, przez wstawienie św. Ludwika Martin podźwignij tych, którzy zmagają się z depresją, lękami, demencją i innymi problemami psychicznymi, i wyprowadź ich z ciemności do swojego przedziwnego światła.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...

Dzień 2

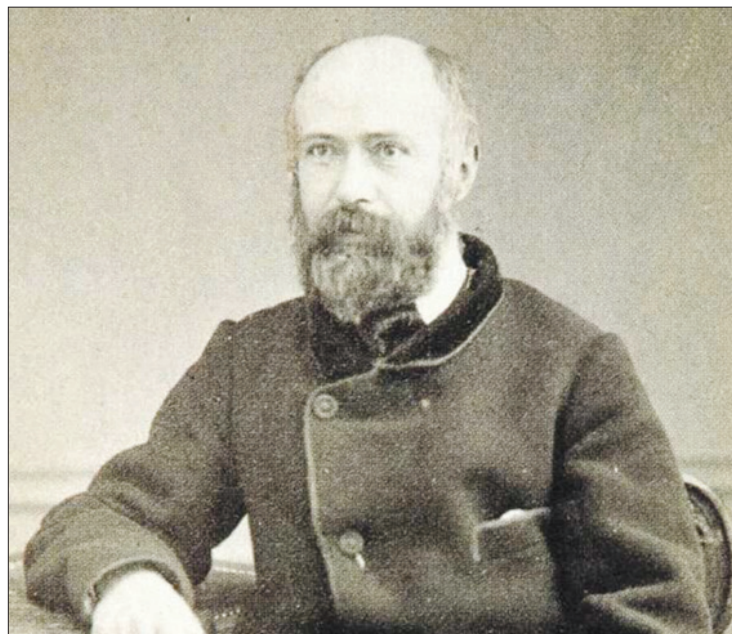
Św. Ludwiku, wraz z Zelią napelnialiście swój dom tak wielką miłością, że daliście światu świętych. Jednak największa nasza pobożność nie chroni nas przez utratą bliskich nam osób i towarzyszącym jej smutkiem. Powtarzamy wraz z tymi, którzy oplakują zmarłych i napelnieni są smutkiem:

Moja dusza nie zaznała spoczynku ze zgry-

zoty: podźwignij mnie zgodnie z Twoim słowem! (Psalm 119)

Panie, przez wstawienie św. Ludwika Martin, podźwignij tych, którzy zmagają się z depresją, lękami, demencją i innymi problemami psychicznymi, i wyprowadź ich z ciemności do swojego przedziwnego światła.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...



Dzień 3

Św. Ludwiku, doświadczyłeś próby zaburzenia umysłu. Zanieś nasze modlitwy do naszego Ojca Niebieskiego, aby w sercu i życiu naszym zapanował pokój.

Tyś dla mnie ucieczką: z ucisku mnie wyrwiesz, otoczysz mnie radościami ocalenia. (Psalm 32)

Panie, przez wstawienie św. Ludwika Martin podźwignij tych, którzy zmagają się z depresją, lękami, demencją i innymi problemami psychicznymi, i wyprowadź ich z ciemności do swojego przedziwnego światła.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...

Dzień 4

Św. Ludwiku, Twoja córka Teresa doświadczyła głębokiej depresji, przechodziła okresy utraty wiary, a nawet miała myśli samobójcze. Ty jednak pozostałeś dla niej wsparciem. Obyśmy my także okazywali wsparcie innym, pomimo przeciwności, których sami doświadczamy.

Skłoń ku mnie ucho, pośpiesz, aby mnie ocalić. Bądź dla mnie skałą mocną, warownią, aby mnie ocalić. (Psalm 31)

Panie, przez wstawienie św. Ludwika Martin podźwignij tych, którzy zmagają się z depresją, lękami, demencją i innymi problemami psychicznymi, i wyprowadź ich z ciemności do swojego przedziwnego światła.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...

Dzień 5

Św. Ludwiku, niech nasi bliscy nigdy nie zapomną słów Twojej córki, św. Teresy: „Jedno słowo, jeden miły uśmiech wystarczają często, aby rozweselić jakąś smutną duszę”. Umacniaj moich najbliższych z problemami zdrowia psychicznego i osoby opiekujące się nimi.

Czemu jesteś zgnębiona,

miłością, opatrz ich rany i podnieś ich na duchu.

Jestem zgnębiony, nad miarę pochylony, przez cały dzień chodzę smutny.

Jestem nad miarę wyczerpany i złamany;

skowyczę, bo jęczy moje serce.

Nie opuszczaj mnie, Panie, mój Boże, nie bądź daleko ode mnie!

Spiesz mi na pomoc, Zbawienie moje - o Panie! (Psalm 38)

Panie, przez wstawienie św. Ludwika Martin podźwignij tych, którzy zmagają się z depresją, lękami, demencją i innymi problemami psychicznymi, i wyprowadź ich z ciemności do swojego przedziwnego światła.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...

Dzień 8

Św. Ludwiku, zaufałeś Panu, choć czasem mogło Ci się wydawać, że milczy w obliczu prób, których doświadczałeś. Obyśmy zawsze pokładali swą ufność w Miłosiernym Bogu, który nie zapomina o nas nigdy, nawet wtedy, gdy czujemy się najbardziej opuszczeni.

Ja zaś zaufałem Twemu miłosierdziu;

niech się cieszy me serce z Twojej pomocy,

chcę śpiewać Panu, który obdarzył mnie dobrem. (Psalm 13)

Panie, przez wstawienie św. Ludwika Martin podźwignij tych, którzy zmagają się z depresją i wyprowadź ich z ciemności do swojego przedziwnego światła.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...

Dzień 9

Św. Ludwiku, módl się za nami i za osobami pogrążonymi w depresji, przeżywającymi lęki i cierpiącymi na zaburzenia psychiczne oraz tymi, którzy służą im pomocą.

Widziałem jego drogi, jednak chcę go uzdrowić oraz go prowadzić,

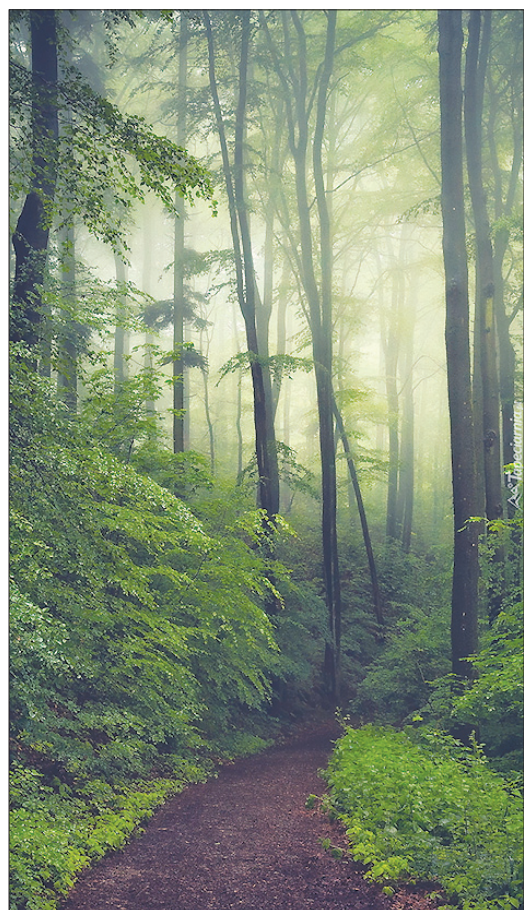
i wrócić mu pocieszenie oraz jego płaczącym.

Wyleję słowo ust: Pokój, pokój dalekiemu i bliskiemu - mówię Wiekiemu,

i go uzdrowię. (Iz 57)

Panie, przez wstawienie św. Ludwika Martin podźwignij tych, którzy zmagają się z depresją, lękami, demencją i innymi problemami psychicznymi, i wyprowadź ich z ciemności do swojego przedziwnego światła.

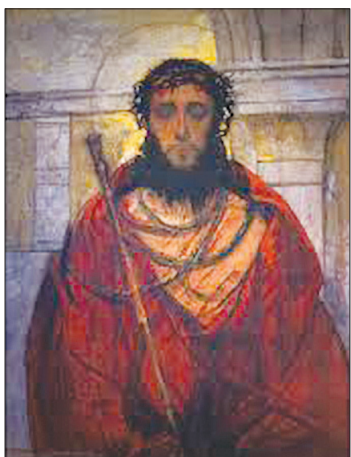
Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...



Człowiek czy mówiące zwierzę?

Jeżeli uważamy się za zwierzęta, jak zwierzęta jesteśmy traktowani. W nadchodzących dekadach nie będzie ważniejszego pola bitwy niż to, na którym zdecyduje się ludzka tożsamość.

Kardynał Gerhard Müller (na foto), watykański strażnik wiary w latach 2012–2017, został niedawno zapytany o największe wyzwanie stojące przed Kościołem w XXI wieku. Wojna? Sekularyzacja? Nie. Wybitny teolog wskazał na antropologię. Kim jest człowiek i jaka jest jego relacja do świata i Boga.



JAK LIŚCIE NA WIETRZE

Problem polega na tym, że dziś coraz większa liczba ludzi nie akceptuje odpowiedzi, jakie na te pytania wypracowała nasza cywilizacja. Więcej: nie interesuje ich odpowiedź żadnej z cywilizacji w historii świata. Na skutek błyskawicznego rozwoju nowoczesnych technologii wydaje się, jakoby człowiek nie miał żadnej stałej natury – jakby dopiero się stawał, dążąc ku nieznanej przyszłości i nowemu rodzajowi człowieczeństwa.

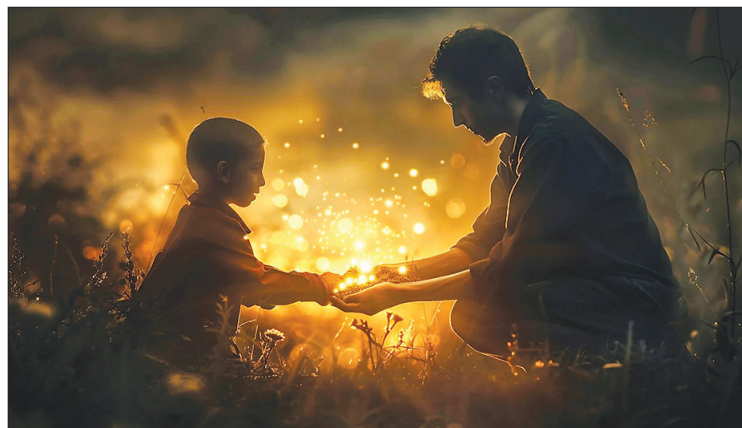
Niestety z tej dążności wynika póki co tylko śmierć i zniszczenie. Od XVIII stulecia człowiek próbuje zdefiniować się na nowo – bez odniesienia do Boga. W zachodniej filozofii zakorzenił się materializm i ateizm. Co to oznacza? Jeżeli człowiek nie został stworzony przez Boga, to nie jest przeznaczony do wieczności. Jak w pięknych, ale smutnych poematach Homera jest efemerydą – istotą krótkotrwałą i kruchą, jak liście na wietrze. Bez przeznaczenia do wieczności, które wynika z Bożego stworzenia, człowiekowi brakuje trwałej podstawy dla godności.

Dlaczego mielibyśmy traktować samych siebie lepiej niż traktujemy zwierzęta albo były nieożywione? To przecież z nauki Kościoła katolickiego wynika, że człowiek ma nie naruszalną godność, bo jest umiłowanym dzieckiem Boga.

Niektórzy tę godność sami odrzucają, wybierając grzech. Jednak aż do momentu śmierci istnieje dla nich możliwość powrotu, co wybitnie podkreśla wartość ludzkiej egzystencji. Póki żyjemy, póty możemy dążyć do zbawienia. Jeżeli jednak Boga nie ma – jak głoszają współcześni, to również nasze życie nie ma żadnej bezwzględnej wartości. Musi być mierzone w doczesnych kategoriach: władzy, użyteczności, przyjemności.

WARTOŚĆ HODOWLANA

Pod koniec XIX wieku austriacki psycholog Adolf Jost ogłosił broszurę pod tytułem „Prawo do śmierci”. Próbował dowiedzieć, że każdy człowiek powinien mieć możliwość popełnienia samobójstwa, jeżeli jego życie utraci wartość. Jak ją wyliczyć? Jost proponował proste obliczenie. Śmierć, twierdził, ma wartość zera. Dobre życie, w którym dominuje radość, przynosi wartość dodatnią. Życie pogrążone w cierpieniu – ujemną. Jeżeli jesteśmy „na minusie”, lepiej umrzeć. Jost był daleki od indywidualizmu. Zalecał wykonanie analogicz-



nej kalkulacji w perspektywie społecznej. Czy nasze życie przynosi bliźnim korzyść? A może raczej jest dla nich ciężarem? Jeżeli jest ciężarem, lepiej się zabić – twierdził. Oto człowiek sprowadzony do poziomu zwierzęcia gospodarskiego. Świnia rośnie, świnia żyje. Już urosła i teraz tylko żyre, trzeba ją ubić.

Myślenie Josta nie wyrosło w przestrzeni niemieckiej, lecz angielskiej. Jego podstawę stanowiła cyniczna etyka utilitarystyczna opracowana przez Jeremy'ego Benthama i Johna Stuarta Milla. Jednak to w Niemczech wyciągnięto z niej pierwsze konsekwencje na masową skalę.

W 1940 roku III Rzesza rozpoczęła akcję T4. W jej ramach zamordowano ponad siedemdziesiąt tysięcy psychicznie chorych. Jak wskazywała nazistowska propaganda, ich życie jest wyłącznie cierpieniem, a poza tym jedzą

ziemniaki, które inaczej mogłyby zostać zjedzone przez zdrowych obywateli. Dlatego lepiej ich zabić. To samo zastosowano wkrótce do Żydów. Uznani przez nazistów za szkodników, zostali przeznaczeni do likwidacji. Niemieccy nazisci nie wahali się zabijać ludzi, bo nie uważali, by człowiek miał jakąkolwiek przyrodzoną godność. Każdy był wart tyle, ile mógł dać III Rzeszy, choćby to był tylko tłuszcz potrzebny do produkcji mydła.

TO NIE OSOBA

Dziś na całym świecie, dokładnie w ramach tego samego paradygmatu ideowego, zabija się dzieci nienarodzone. Z perspektywy biologicznej nikt nie ma wątpliwości, że był rozwijający się w łonie matki jest człowiekiem od pierwszych chwil swojego zaistnienia. A jednak przyjęto za dopuszczalne odbierać tym ludziom życie, w niektórych miejscach świata nawet tuż przed samym urodzeniem. Dlaczego?

Twierdzi się, że człowiek nie posiada wcale ludzkiej godności już z tej racji, że jest biologicznie człowiekiem.



styczny w odniesieniu do życia ludzkiego stanowi ponadto jedno ze źródeł bezprecedensowego kryzysu demograficznego na świecie. Od lat sześćdziesiątych wiele wpływowych ośrodków w Stanach Zjednoczonych i Europie straszy przeludnieniem. Sugeruje się, że dla dobra całej ludzkiej wspólnoty trzeba ograniczać liczbę potomstwa, stosując antykoncepcję i aborcję. W krajach zachodnich te groźby trafiają na podatny grunt, przygotowany między innymi przez feminizm. Efektem jest drastyczny spadek dzietności.

Dobitnego przykładu skuteczności działań antynatalistycznych dostarczają Chiny, gdzie powyższą propagandę wsparto brutalnymi metodami policyjnymi. W roku 1963 w Państwie Środka dzietność stała na poziomie 7,51; dzisiaj jest na poziomie 1,18.

W Polsce wskaźnik dzietności w roku 2024 wyniósł 1,12. Utrzymując ten poziom, nasz naród szybko zaniknie. Inicjatorzy tej wielkiej operacji zatrzymania przyrostu ludności ponownie potraktowali człowieka jak hodowlane zwierzę. Nazywa się to „biopolityką”: państwo ingeruje w biologiczność jednostki, starając się doprowadzić ją do wyborów, które pozwolą zrealizować ogólnie założone cele.

SKUTECZNA TRESURA

Jak będzie wyglądać biopolityka i biopolityka w pozostałej części XXI wieku? W minionym stuleciu ateistyczni autorzy zbrodniczych polityk

nie mogli jeszcze posługiwać się takimi technologiami, jakimi dziś dysponuje ludzkość. Teraz do mózgow wszczepia się czipy; póki co mają one ograniczone zastosowanie, ale prace nad zwiększeniem ich możliwości wpływania na ciało człowieka są bardzo zaawansowane.

Niemal wszyscy, uruchamiając co dzień Internet w komputerze lub smartfonie, zanurzamy się w wielką, globalną infosferę. Coraz częściej czytamy tylko te informacje, które zaproponuje nam algorytm serwisu społecznościowego. Na jakich działa zasadach? Czyje interesy realizuje?

Dzięki opracowaniu tak zwanej sztucznej inteligencji algorytmy mogą bardzo łatwo obudowywać nas tylko wiadomościami i sugestiami koniecznymi do ukształtowania naszych wyborów w kierunku pożądanym przez twórców tych algorytmów. Nawet bez propagandy w telewizji staniemy się nieświadomymi wykonawcami polityki kreowanej ponad naszymi głowami. Owoce tego mogą być wyjątkowo gorzkie...

Trzeba się zgodzić z kardynałem Müllerem: nie ma dziś ważniejszego pytania niż o to, kim jest człowiek w relacji do Boga. Odpowiedź na to pytanie ma Kościół katolicki. Byłoby dobrze, gdyby zajął się on jej głoszeniem z nowym zapałem, rezygnując ze starań o uzyskanie akceptacji współczesnych liberalnych materialistów.

Paweł Chmielewski



Jaki powinien być biskup?

Skrót i synteza przemówienia Leona XIV do biskupów (25 czerwca 2025):

Biskup powinien być przede wszystkim świadkiem nadziei, zakotwiczonym w Bogu i oddanym służbie Kościołowi, na wzór Chrystusa, Dobrego Pasterza. Kluczowe cechy biskupa to:

Zasada jedności: Biskup buduje komunię w Kościele partykularnym i powszechnym, wspierany łaską święceń, by prowadzić, uświęcać i głosić Ewangelię.

Życie teologalne: Biskup żyje wiarą, nadzieją i miłością, podtrzymywanymi przez Ducha Świętego. Jako człowiek wiary widzi „Niewidzialnego” i wstawia się za ludem. Jako człowiek nadziei wspiera wspólnotę w trudnościach, będąc blisko cierpiących. Jako człowiek miłości pasterskiej kieruje się miłością Chrystusa w przepowiadaniu, wizytacjach i decyzjach.

Cnoty pasterskie

Roztropność pasterska: Mądrość w decyzjach, dialog i synodalność w zarządzaniu.

Ubożstwo ewangeliczne: Prostota, hojny styl życia, bliskość z ubogimi, wolność od przywiązań materialnych.

Czystość i celibat: Naśladowanie Chrystusa w czystości serca, stanowczość wobec nadużyć.

Cnoty ludzkie: Lojalność, szczerość, wielkoduszość, cierpliwość, otwartość na dialog i służbę.

Biskup, wsparty łaską Eucharystii i modlitwy, ma być ojcem i bratem, budującym jedność i wspierającym prezbiterium. Niech Maryja i święci Piotr i Paweł wypraszają potrzebne łaski dla tej misji.

Przemówienie Leona XIV do biskupów z okazji ich Jubileuszu 25 czerwca 2025

Drodzy Bracia, dzień dobry i witajcie!

Doceniam i podziwiam wasz wysiłek, by przybyć jako pielgrzymi do Rzymu, wiedząc dobrze, jak bardzo nagłące są obowiązki [waszej] posługi. Ale każdy z was, tak jak i ja, jest najpierw owcą w trzodzie Pana, a dopiero potem pasterzem. A zatem także my – a nawet przede wszystkim my – jesteśmy zaproszeni, by przejść przez Drzwi Święte, symbol Chrystusa Zbawiciela. Aby prowadzić Kościół powierzony naszej trosce, musimy pozwolić się głęboko odnowić przez Niego, Dobrego Pasterza, by w pełni upodobnić się do Jego Serca i Jego misterium miłości.

„Spes non confundit” – „nadzieja zawieść nie może”

(Rz5,5). Ileż to razy Papież Franciszek powtarzał te słowa św. Pawła! Stały się one jego mottem, do tego stopnia, że wybrał je jako incipit Bulli ogłaszającej ten Rok Jubileuszowy.

My, biskupi, jesteśmy pierwszymi spadkobiercami tego prorockiego przesłania i musimy je strzec oraz przekazywać Ludowi Bożemu poprzez słowo i świadectwo. Czasami, głosić, że nadzieja nie zawodzi, oznacza iść pod prąd, a nawet wbrew oczywistym, bolesnym sytuacjom, które wydają się bez wyjścia. Ale właśnie w takich chwilach, może najpełniej objawić się, że nasza wiara i nasza nadzieja nie pochodzą od nas, lecz od Boga. I wtedy, jeśli naprawdę jesteśmy blisko – solidarni z tymi, którzy cierpią – Duch Święty może na nowo rozpalic



w sercach nawet niemal wygasły już płomień (por. Bulla Spes non confundit, 3).

Umiłowani, **pasterz jest świadkiem nadziei** poprzez przykład życia, mocno zakotwiczonego w Bogu i całkowicie oddanego służbie Kościołowi. A dzieje się to w takiej mierze, w jakiej jest on tożsamy z Chrystusem – zarówno w życiu osobistym, jak i w posłudze apostolskiej: wówczas Duch Pana kształtuje jego sposób myślenia, uczucia i postawy. Zatrzymajmy się wspólnie nad kilkoma cechami, które określają to świadectwo.

Biskup jest przede wszystkim widzialną zasadą jedności w Kościele partykularnym, który został mu powierzony. Jego zadaniem jest troska o to, aby wspólnota ta budowała się w komunii wszystkich jej członków między sobą oraz z Kościołem powszechnym, doceniając wkład różnorodnych darów i posług dla wspólnego wzrostu i szerzenia Ewangelii. W tej posłudze, jak i w całej swojej misji, biskup może liczyć na szczególną łaskę Bożą, udzieloną mu w święceniach biskupich. Ona wspiera go jako nauczyciela

wiary oraz jako tego, który uświęca i prowadzi duchowo; ożywia jego oddanie Królestwu Bożemu, wiecznemu zbawieniu ludzi, przemianie historii mocą Ewangelii.

Drugi aspekt, który chciałbym rozważyć, wychodząc zawsze od Chrystusa jako wzoru życia pasterza, określiłbym następująco: **biskup jako człowiek życia teologalnego**. To znaczy: człowiek w pełni uległy działaniu Ducha Świętego, który wzbudza w nim wiarę, nadzieję i miłość oraz podsyca je, niczym płomień ognia, w różnych sytuacjach życiowych.

Biskup jest człowiekiem wiary. I tu przychodzi mi na myśl ta piękna karta z Listu do Hebrajczyków (por. rozdział 11), gdzie Autor, zaczynając od Abela, przedstawia długą listę „świadków” wiary; szczególnie myślę o Mojżeszu, który,

powołany przez Boga, by prowadzić lud do ziemi obiecanej, „wytrwał – jak mówi tekst – jakby widział Niewidzialnego” (Hbr 11, 27). Jakże to piękny portret człowieka wiary: ten, kto dzięki łasce Bożej widzi dalej, dostrzega cel i trwa w próbie. Pomyślmy o momentach, kiedy Mojżesz wstawia się za ludem przed obliczem Boga. Otóż biskup w swoim Kościele jest orędownikiem, ponieważ Duch Święty podtrzymuje żywy płomień wiary w jego sercu.

W tej samej perspektywie, biskup jest człowiekiem nadziei, ponieważ „wiara jest spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr 11, 1). Zwłaszcza, gdy droga ludu staje się bardziej uciążliwa, pasterz – dzięki cnotce teologalnej – pomaga nie popaść w rozpacz: nie słowami, lecz bliskością. Gdy rodziny dźwigają zbyt ciężkie brzemie, a instytucje publiczne nie udzielają im wystarczającego wsparcia; gdy młodzi są rozczarowani i znużeni złudnymi przekazami; gdy osoby starsze i ludzie z poważnymi niepełnosprawnościami czują się opuszczeni – biskup jest

blisko. I nie oferuje [gotowych] recept, lecz daje doświadczenie wspólnoty, które stara się żyć Ewangelią w prostocie i dzieleniu się.

I tak jego wiara i nadzieja łączą się w nim jako w człowieku miłości pasterskiej. Całe życie biskupa, cała jego posługa, tak różnorodna i wielowymiarowa, odnajduje swoją jedność w tym, co św. Augustyn nazywa amoris officium. Tutaj jego życie teologalne wyraża się i przejawia w najwyższym stopniu. W przepowiadaniu, podczas wizytacji wspólnot, w słuchaniu prezbiterów i diakonów, w decyzjach administracyjnych – wszystko jest ożywiane i motywowane miłością Jezusa Chrystusa, Pasterza. Dzięki Jego łasce, czerpanej codziennie z Eucharystii i modlitwy, biskup daje przykład miłości braterskiej wobec swojego biskupa koadiutora lub biskupa pomocniczego, biskupa seniora i biskupów sąsiednich diecezji, swoich najbliższych współpracowników oraz księży znajdujących się w trudnościach lub chorobie. Jego serce jest otwarte i gościnne, podobnie jak jego dom.

Drodzy bracia, to jest teologalne sedno życia Pasterza. Wokół tego sedna chciałbym ukazać inne niezbędne cnoty, które zawsze ożywia ten sam Duch: roztropność pasterską, ubóstwo, doskonałą wstrzeźliwość w celibacie oraz cnoty ludzkie.

Roztropność pasterska to praktyczna mądrość, która prowadzi biskupa w jego decyzjach, w sprawowaniu władzy oraz w relacjach z wiernymi i ich stowarzyszeniami. Wyraznym znakiem roztropności jest stosowanie dialogu jako stylu i metody w relacjach, a także podczas przewodniczenia organom partycypacyjnym, czyli w zarządzaniu synodalnością w Kościele partykularnym. W tym względzie Papież Franciszek sprawił, że dokonaliśmy wielkiego kroku naprzód, podkreślając, z pedagogiczną mądrością, synodalność jako wymiar życia Kościoła. Roztropność pasterska pozwala także biskupowi prowadzić wspólnotę diecezjalną, zarówno poprzez docenianie jej tradycji, jak i promowanie nowych dróg i inicjatyw.

Aby dawać świadectwo o Panu Jezusie, **pasterz żyje ubóstwem ewangelicznym**. Prowadzi prosty, powściągliwy i hojny styl życia, godny, a zarazem odpowiedni do warunków większości swego ludu. Ubodzy powinni odnajdywać w nim ojca i brata, nie powinni czuć się skrzepowani przy spotkaniu z nim ani wchodząc

do jego domu. On sam jest osobiście wolny od przywiązań do bogactw i nie ulega faworyzowaniu ze względu na nie, lub inne formy władzy. Biskup nie może zapominać, że podobnie jak Jezus, został namaszczone Duchem Świętym i posłany, by nieść dobrą nowinę ubogim (por. Łk 4, 18).

Obok rzeczywistego ubóstwa biskup żyje również tym rodzajem ubóstwa, jakim jest celibat i czystość ze względu na Królestwo Niebieskie (por. Mt 19, 12). Nie chodzi tu jedynie o bycie celibatariuszem, lecz o **praktykowanie czystości serca i postępowania**, a tym samym o naśladowanie Chrystusa i ukazywanie wszystkim prawdziwego obrazu Kościoła, świętego i czystego zarówno w jego członkach, jak i w Głowie. Powinien on być zdecydowany i stanowczy w reagowaniu na sytuacje, które mogą powodować zgorzelenie, oraz w każdym przypadku nadużyć, zwłaszcza wobec małoletnich, stosując się do obowiązujących przepisów.

Wreszcie, pasterz jest **wzywany do pielęgnowania tych cnót ludzkich**, które również ojcowie soborowi pragnęli wymienić w Dekrecie Presbyterorum Ordinis (nr 3), a które tym bardziej są wielką pomocą dla biskupa w jego posłudze i relacjach. Możemy tu wymienić lojalność, szczerość, wielkoduszość, otwartość umysłu i serca, zdolność do radośności z tymi, którzy się radują, i cierpienia z tymi, którzy cierpią; a także panowanie nad sobą, delikatność, cierpliwość, dyskrecję, wielką skłonność do słuchania i dialogu oraz gotowość do służby. Także te cnoty, którymi każdy z nas jest mniej lub bardziej obdarzony z natury, możemy i powinniśmy pielęgnować na wzór Jezusa Chrystusa, dzięki łasce Ducha Świętego.

Umiłowani, niech wstawiennictwo Maryi Panny oraz świętych Piotra i Pawła, wyprosi dla was i waszych wspólnot najbardziej potrzebne łaski. W szczególności, niech wam pomagają być ludźmi komunii, wspierać nieustannie jedność prezbiterium diecezjalnego, aby każdy prezbiter, bez wyjątku, mógł doświadczać ojcostwa, braterstwa i przyjaźni biskupa. Niech ten duch wspólnoty dodaje kapłanom otuchy w ich pracy duszpasterskiej i niech sprawia, by Kościół partykularny wzrastał w jedność.

Dziękuję wam za pamięć w modlitwie! Ja również modlę się za was i z serca wam błogosławię.

Leon XIV

WAKACYJNY PRZYJACIEL!

Doczekaliśmy się! Zaczynamy wakacje!

Część z Was na pewno gdzieś wyjedzie, a część zostanie w domu. Ale na pewno dla każdego letnie miesiące to czas odpoczynku. Spędzając dni na zabawie, nie zapominajcie o spotkaniach z Panem Bogiem podczas niedzielnych mszy świętych, ale również przywołujcie jak najczęściej osobistego opiekuna – Anioła Stróża, by w chwilach beztróskich zadbał o nasze bezpieczeństwo i radość.

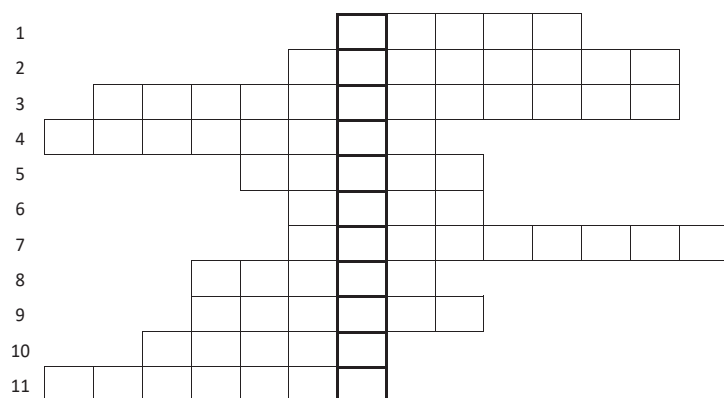
Aniele Boży, Stróżu mój,
Niech wakacyjne dni płyną bezpiecznie pod Twoją Opieką!
Aniele Boży, Opiekunie mój!
Strzeż mnie od złych myśli, rozmów i czynów.
Aniele Boży, Przyjacielu mój!
Niech radosny uśmiech będzie najpiękniejszą ozdobą mojej dziecięcej buzi.
Aniele Boży, obrońco mój!
Podpowiadaj mi, kiedy mogę uczynić coś dobrego i pomóc drugiemu.
Doprowadź mnie bezpiecznie do nieba, abym mógł tam spotkać się z Tobą!



KRZYŻÓWKA

Rozwiąż krzyżówkę i wpisz hasło, a dowiesz się, kto podziękował Bogu za pomoc Abrahamowi w walce z nieprzyjaciółmi.

1. Jedli ją Izraelici na pustyni.
2. Imię najmłodszego brata Józefa.
3. Kim stali się Izraelici w Egipcie po śmierci Józefa?
4. Urząd sprawowany przez Józefa w Egipcie.
5. Imię Boga, które usłyszał Mojżesz.
6. Niesione jest do ołtarza wraz z chlebem.
7. Jedna z plag egipskich, bardzo żarłoczna.
8. Widział go Mojżesz, jak płonął, ale się nie spalał.
9. Ile lat trwał urodzaj w Egipcie?
10. Izraelici, uciekając z Egiptu, przeszli po jego dnie.
11. Jego krew ocaliła Izraelitów przed śmiercią.



ZADANIE 1

Do kogo odnoszą się poniższe zdania? Połącz je z odpowiednimi imionami.

1. Złożył Bogu w ofierze chleb i wino.
2. Przebaczył braciom, którzy sprzedali go do Egiptu.
3. Był gotów złożyć Bogu w ofierze swojego syna.
4. Wyprowadził Izraelitów z niewoli egipskiej.

- A. Mojżesz
- B. Melchizedek
- C. Józef
- D. Abraham

Obchodzimy w lipcu

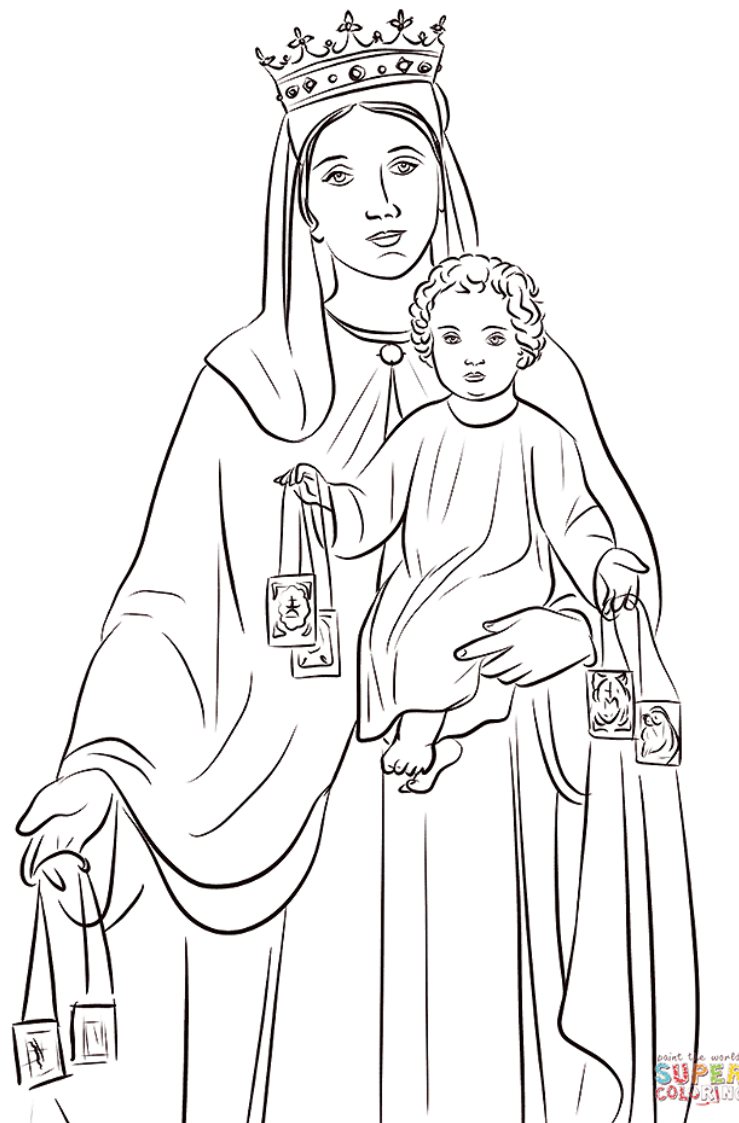
16 lipca – MATKI BOŻEJ SZKAPLERZNEJ

Matka Boża Szkaplerzna zwana jest także Matką Bożą z góry Karmel. W roku 1251 Maryja objawiła się Świętemu Szymonowi Stockowi. Poleciała mu nosić szkaplerz, który miał go chronić przed złem.

Dziś szkaplerz to medalik lub dwa małe kawałki materiału, połączone za pomocą tasiemki. Na szkaplerzu Najświętszej Marii Panny z góry Karmel, zwanym szkaplerzem brązowym, znajduje się wizerunek Pana Jezusa z Jego Najświętszym Sercem oraz wizerunek Matki Bożej. Wielkim czcicielem tego szkaplerza był święty Jan Paweł II.

26 lipca – ŚWIĘTYCH JOACHIMA I ANNY

Święta Anna przyszła na świat w Betlejem. Jej imię po hebrajsku „łaska”. Gdy miała 24 lata, poślubiła Joachima pochodzącego z zamożnego rodu Galilei. Małżonkowie zamieszkali razem w Nazarecie. Długo czekali na upragnione dziecko. Ich wytrwałe modlitwy zostały wysłuchane. Joachim i Anna zostali rodzicami Maryi, a tym samym – dziadkami Pana Jezusa.



Jeden mały pająk

W czasie drugiej wojny światowej pewien młody żołnierz, podczas ucieczki przed wrogiem, oddzielił się od swojego oddziału. Podczas zamieszania, w lesie, po prostu się zgubił. Biegł i biegł przed siebie, żeby tylko uciec.

Po pewnym czasie zdał sobie sprawę z tego, że jest w lesie sam. Nie widzi nikogo ze swojego oddziału, ale słyszy wrogich żołnierzy gdzieś za sobą. Szli w jego kierunku. Szukając miejsca, w którym mógłby się schować, zaczął się wspinać na wzgórze skalne, na którym zobaczył kilka małych jaskiń. Pobiegł w tym kierunku i szybko wcisnął się w jedną z nich. Wejście było wąskie, jaskinia była płytka i nie mógł się dobrze schować, ale z zewnątrz nie było go widać. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że tak naprawdę znalazł się w pułapce. Przecież, gdy wróg dojdzie do wzgórza, to on nie będzie miał gdzie uciec. Znajdą go na pewno!

Gdy tak czekał, zaczął się

modlić: „Panie, jeżeli jest taka Twoja wola, proszę ochroń mnie. Bez względu na to co się stanie, kocham Cię i Ci ufam, Amen”.

Po modlitwie zaczął nasłuchiwać i usłyszał, że wróg jest już bardzo blisko. Pomyślał sobie, „no cóż, chyba Pan jednak nie pomoże mi tym razem”. I wtedy zobaczył pająka, który zaczął snuć pajęczynę w wejściu do jego jaskini.

Wróg był coraz bliżej przeszukując wzgórze i pobliskie jaskinie. Żołnierz nasłuchując patrzył jak pająk, nitka po nitce, tkął swoją pajęczynę w wejściu do jaskini.

„No tak – pomyślał – ja potrzebuję ściany ze skały, żeby mnie schowała, a Bóg wysłał mi pająka”.

Z ukrycia swojej jaskini patrzył, jak żołnierze wroga zbliżają się do jego kryjówek. Przeszukiwali po drodze każdą jaskinię. Kiedy zbliżyli się do jego kryjówki młody człowiek czekał na najgorsze. Zaraz go znajdą!

Jednak ku jego zdziwieniu wrogi żołnierz tylko spojrzał w kierunku jego jaskini i... odszedł.

Młody żołnierz nie wiedział, co się stało. Był bardzo zdziwiony, ale bardzo szczęśliwy. Po chwili dopiero zdał sobie sprawę, że jednak Bóg go uratował zsyłając mu tego małego pajęczka, bo z pajęczyną u wejścia, jaskinia wyglądała jakby od dawna nikt do niej nie wchodził!

„Boże, wybac mi, bo zapomniałem, że pajęczyna z Tobą jest mocniejsza od najgrubszej ściany skalnej” – modlił się żołnierz.

PAMIĘTAJ!

Kiedy prosimy Boga o pomoc, On nam zawsze pomoże. Tylko czasem robi to po prostu po swojemu!

ZOBACZ W BIBLI:

„Oczy moje wznoszę ku górą: Skąd nadejdzie mi pomoc? Pomoc moja jest od Pana, Który uczynił niebo i ziemię” (Księga Psalmów 121,1-2).

ZADANIE 2

W miejsce kropek wpisz odpowiednio następujące wyrazy: Bogu, przymierze, Synaj, Izraelitom, przykazania.

Na górze Bóg przez Mojżesza zawarł ze swoim ludem. Dając powiedział co mają czynić, aby podobać się

Twarz Chrystusa na hostii



31 maja 2025 roku Kościół oficjalnie ogłosił uznanie cudu eucharystycznego, który miał miejsce w miejscowości Vilakkannur w południowoindyjskim stanie Kerala.

Cud miał miejsce 15 listopada 2013 roku podczas porannej Mszy świętej w kościele Chrystusa Króla. Na konsekrowanej hostii pojawiła się wyraźna plama, która z czasem przybrała postać twarzy Jezusa Chrystusa. Widząc to, celebrans – ks. Thomas Pathickal – odłożył hostię na bok, kontynuując Mszę z użyciem innej hostii.

Po zakończeniu liturgii ks. Pathickal pokazał hostię zakrystianowi. Ten bez wahania rozpoznał na niej oblicze Zbawiciela. Hostia została wystawiona do publicznej adoracji, co przyciągnęło tłumy wiernych. Wieść o nadzwyczajnym wydarzeniu rozniosła się błyskawicznie, a liczba pielgrzymów odwiedzających kościół w Vilakkannur wzrosła z dnia na dzień.

Zainteresowanie cudem było tak duże, że lokalne wła-

dze musiały interweniować w związku z utrudnieniami w ruchu i bezpieczeństwem. Wówczas hostię przejęła archidiecezja syromalabarska Tellicherry, która rozpoczęła wymagane przez Kościół badania. W 2020 roku została ona przekazana ówczesnemu nuncjuszowi apostolskiemu w Indiach, abp. Giambattistie Diquattro, w celu dalszego rozeznania.

Choć cuda eucharystyczne nie są podstawą naszej wiary, to przyczyniają się do wzmocnienia wiary w rzeczywistą obecność Jezusa w Eucharystii. Obecność wynika z samego słowa Chrystusa, a nie z nadzwyczajnych zjawisk, jednak Kościół uznaje, że mogą one być dla wiernych znakiem i pomocą duchową.

Cud z Vilakkannur to kolejne przypomnienie, że Eucharystia jest rzeczywistością, a nie jedynie obrzędem. Obecność twarzy Chrystusa na hostii nie jest tylko fizycznym znakiem, ale przede wszystkim wezwaniem do wiary, adoracji i przemiany serca.

Pielgrzymka dwudniowa: 26–27 lipca

Gietrzwałd – Sanktuarium Maryjne, miejsce objawień Matki Bożej – Święta Lipka.

Koszt: 150 euro

W pielgrzymce będzie uczestniczył kapłan.

Informacje i zapisy pod numerem telefonu: 067133716

Pilot-przewodnik: Stanisław

Prenumerata 2025

Szukasz interesującej, budującej, budzącej, kształcącej lektury?

Kup, a jeszcze lepiej, zaprenumeruj „Spotkania”.
Nasz indeks 0102.

**Cena - 0,86 € za miesiąc; 2,59 € - za 3 miesiące;
5,17 € - za 6 miesięcy; 10,35 € - roczna.**

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na Litwie.

Spotkajmy się w „Spotkaniach”!

Część materiałów pochodzi z:

www.ncregister.com; www.aleteia.pl; www.l24.lt; www.vaticannews.va;
www.niedziela.pl; www.pch24.pl; www.seminarija.lt; www.akiane.com.

Seminarium zaprasza!

Informacje dla osób pragnących wstąpić

do Wileńskiego Seminarium Duchownego w 2025 roku

Dokumenty od kandydatów będą przyjmowane w dniach 28 lipca – 1 sierpnia w godz. 10.00-17.00 w budynku seminarium przy ul. Kalwaryjskiej (Kalvarijų) nr 325 w Wilnie.

Tel. +37052701602; el. poczta rektoriusvks@seminarija.lt

Przed egzaminami sprawdzana jest znajomość języka litewskiego, wiedza z podstawowych prawd wiary katolickiej, ogólna przydatność do posługi kapłańskiej;

EGZAMINY WSTĘPNE ODBĘDĄ SIĘ

5 SIERPNIA 2025 r. (Dokładne miejsce będzie podane później)

Od kandydatów wymagane są następujące dokumenty:

1. Podanie na imię rektora (napisane odręcznie)
 2. Charakterystyka napisana przez proboszcza
 3. Inne charakterystyki napisane przez kapłanów mających wpływ na powołanie
 4. Autobiografia (według przykładu podanego przez seminarium);
 5. Świadectwa chrztu i bierzmowania;
 6. Świadectwo ukończenia szkoły;
 7. Ewentualne świadectwa innych ukończonych uczelni;
 8. 2 zdjęcia paszportowe;
 9. Zaświadczenie lekarskie (F086/a);
- Fotokopia 1 str. paszportu lub karty tożsamości.



Spotkanie z ks. Janem Reczkiem i Stanisławą Dąbrowską

Parafia pw. Ducha Świętego w Wilnie zaprasza w dniach 21-23 lipca br. o godz. 15.00 na wspólną modlitwę z charyzmatycznym kapłanem, doświadczonym rekolekcjonistą, autorem książek o życiu duchowym, ks. Janem Reczkiem. Po Mszy świętej przewidziana jest modlitwa wstawiennicza z udziałem księdza Jana i Stanisławy Dąbrowskiej.

Poprzednie modlitewne spotkania przyniosły obfite owoce duchowe dla wilnian.



Pielgrzymowanie w okolicy Augustowa

14 czerwca wyruszyła pielgrzymka z różnych parafii Wilna i Wileńszczyzny pod pieczę organizatora Stanisława Łabowicza do Studzienicznej, Rajgrodu, Augustowa.

Pierwszym punktem zwiedzania było Sanktuarium MB Studzienicznej, gdzie bardzo serdecznie przywitał ks. pro-

boszcz i kustosz Wojciech Jacek Stokłosa. Kapłan opowiedział o historii powstania sanktuarium, o cudach, których ludzie doświadczają modląc się za wstawiennictwem MB Studzienicznej.

Później wyruszyliśmy do kaplicy Klęczącego Pana Jezusa. W tym miejscu wielu wiernych doznało różnych łask

i uzdrowień.

Później wyruszyliśmy do Sanktuarium MB Królowej Rodzin w Rajgrodzie, gdzie wikariusz ks. Robert Wielgat sprawował Mszę św. w intencjach pielgrzymów. Wcześniej obejrzeliśmy stojącą na kępie małą kapliczkę – Golgotę.

I na koniec naszej podróży był Augustów. Trasa prowadziła przez akweny wodne Kanału Augustowskiego do Studzienicznej. Podziwialiśmy piękną augustowską przyrodę. Bardzo dziękuję przewodnikowi Stanisławowi Łabowiczowi za organizowanie każdej pielgrzymki. Wkłada on niemało wysiłku, żebyśmy wracali do domu ubogaceni duchowo i pełni wrażeń.

Renata Jankowska



23.XI.2003 r. redakcja „Spotkań” dokonała Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi.

„Spotkania” - gazeta katolicka * Wydawca: parafia Ducha Świętego w Wilnie * Nr rejestracji: 1527 * Nakład 1600 egz. *

Redakcja: ks. Tadeusz Jasiński, Teresa Worobiej. Skład: Irena Ingielewicz *

Adres redakcji: LT-01131 Wilno, ul. Dominikonu 8, e-mail: spotkaniagazeta@wp.pl

„Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku”.

